

MATERIAŁY I DOKUMENTY

DOI 10.48261/pis234222

KS. JÓZEF WOŁCZAŃSKI

Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie

ORCID: 0000-0001-6210-1411

KSIĘDZA KAZIMIERZA ORKUSZA WSPOMNIENIA KRESOWE Z LAT 1939–1945

WPROWADZENIE

Niesłabnącym powodzeniem cieszy się współcześnie memuarystyka, zwłaszcza traktująca o dziejach najnowszych Polski. Wprawdzie nie wszystkie publikacje stanowią *novum* lub istotne wypełnienie białych plam, ale dokumentów poświęconych wypartej ze względów politycznych historii Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej nigdy dosyć. Tu nawet okrucy wspomnień uzupełniają tzw. wielką historię, przynoszą informacje dotyczące codziennego życia ludzi czy wspólnot lokalnych. Taki charakter mają z pewnością wspomnienia wojenne ks. mgr. Kazimierza Orkusza, kapłana archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego.

Kazimierz Orkuszek przyszedł na świat 22 lipca 1906 r. w Galicji Wschodniej – w Ostrowczyku (powiat trembowelski, województwo tarnopolskie), w rodzinie Józefa i Władysławy z d. Domańskiej. Miał troje rodzeństwa. Ojciec pracował jako robotnik leśny w majątku Artura Zaremby Cieleckiego w Porchowej k. Buczacza i w Hadyńkowcach k. Czortkowa, matka prowadziła gospodarstwo domowe. W roku 1908 rodzice przyszłego kapłana zostawili dzieci i udali się w poszukiwaniu lepszych warunków ekonomicznych do Bębnowki Wielkiej na Podole rosyjskie. Ojciec znalazł pracę w majątku polskiego ziemianina Jana Jodki-Narkiewicza. W 1914 r., jeszcze przed wybuchem I wojny światowej, dzieci dołączyły do rodziców. Spokój nie trwał długo, niebawem wydarzenia wojenne zapędziły Orkuszków aż na obszary nadwożańskie Rosji. Uciekinierzy osiedli najpierw w pobliżu miasta Bałta w majątku Kazimierza Micińskiego, skąd po kilku miesiącach udali się do miasta powiatowego Łaiszew nad rzeką Kamą¹.

Nowy rozdział w życiu młodego Kazimierza Orkusza rozpoczął się w roku 1918, kiedy cała rodzina wróciła z wojennej tułaczki do Ostrowczyka. Tu dokończył on edu-

¹ K. Orkuszek, *Wspomnienia Podolaka*, cz. 1, „Głosy Podolan” 1997, nr 20, s. 28–30; *Wspomnienia ks. Orkusza*, <https://doliniany.usermd.net/2021/11/08/wspomnienia-ks-orkusza/> (dostęp 13 XI 2023 r.).

kację w szkole powszechnej, w latach 1919–1927 kontynuował naukę w gimnazjum w Trembowli. Świadcstwo maturalne stało się dlań przepustką na studia. W 1927 r. został studentem Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie i jednocześnie alumnem seminarium duchownego. Po dwóch latach studiów – ze względu na problemy zdrowotne – był zmuszony skorzystać z urlopu, czasu jednak nie zmarnował i zaliczył jednoroczny kurs wojskowy w Szkole Podchorążych Rezerwy Piechoty nr 10 w Gródku Jagiellońskim. Po zwolnieniu z wojska kontynuował naukę i formację we Lwowie, uzyskał stopień magistra teologii, a 24 czerwca 1934 r. wraz z 22 kolegami został wyświęcony na kapłana². Odtąd przez jedenaście lat pełnił funkcje duszpasterskie w kilku parafiach archidiecezji lwowskiej.

W latach 1934–1936 był katechetą w szkole mieszanej w miasteczku Jagielnica (powiat czortkowski, województwo tarnopolskie). Ze względu na brak wikariusza w parafii pełnił również obowiązki przypisane zwyczajowo współpracownikowi proboszcza, takie jak: celebrowanie nabożeństw, posługa sakramentalna, wizyty u chorych, troska o duszpasterstwo dzieci i młodzieży. Parafia pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, licząca wówczas 4002 wiernych, składała się z ośmiu wiosek, a poza kościołem parafialnym duchowni obsługiwali też dwie kaplice filialne: w Muchawce i Rosochaczu. Ponadto w Jagielnicy i okolicznych wioskach funkcjonowało dziewięć szkół powszechnych, w których religii nauczał głównie ks. Orkus, wspomagany zapewne przez proboszcza ks. Józefa Myśliwego. Życie społeczno-organizacyjne parafii nie wykazywało większego dynamizmu, gdyż poza tradycyjnymi formami duszpasterstwa duchowni angażowali się w działalność zaledwie dwóch stowarzyszeń – Bractwa Najświętszego Sakramentu i Bractwa Różańcowego. Zresztą nawał pracy katechetycznej nie pozwalał ks. Orkusowi na dodatkową aktywność³.

Po dwóch latach, 15 sierpnia 1936 r., władza duchowna przeniosła ks. Orkusa do parafii pw. Zwiastowania Najświętszej Maryi Pannie w Sidorowie, na terenie tego samego dekanatu czortkowskiego w powiecie kopczyńskim. Tym razem zmienił się status kapłana, został on bowiem administratorem miejscowej wspólnoty wiernych. Znowu czekała go intensywna praca na wielu frontach, parafia liczyła siedem wsi, 1902 osoby osiedlone w ośmiu miejscowościach, a nie było wikariusza. Ksiądz Orkus – w ramach pomocy sąsiedzkiej – obsługiwał dodatkowo trzy inne wioski z parafii Łosiacz, dekanatu Borszczów. W parafii Sidorów działało siedem szkół powszechnych. W Suchodole i Szydłowcach znajdowały kaplice filialne, w Wasylkowcach dobiegała końca budowa kolejnej. Tętniło życie religijne, o czym świadczyła działalność agend Akcji Katolickiej oraz Bractwa Różańcowego. Do obowiązków duszpasterza należały ponadto sprawy organizacyjne i dozór nad inwestycjami (dokończenie kaplicy oraz budowa domu parafialnego), udział w życiu stowarzyszeń katolickich. Ksiądz Orkus zastępował także kapelana wojskowego w miejscowych strażnicach Korpusu Ochrony Pogranicza⁴.

² *Schematismus archidioecesis Leopoliensis ritus latini 1935*, Leopoli 1935, s. 101; K. Orkus, *Wspomnienia Podolaka...*, cz. 1, s. 30–31.

³ *Schematismus archidioecesis Leopoliensis ritus latini 1935...*, s. 101; *Schematismus archidioecesis Leopoliensis ritus latini 1936*, Leopoli 1936, s. 80; K. Orkus, *Wspomnienia Podolaka...*, cz. 1, s. 31.

⁴ *Schematismus archidioecesis Leopoliensis ritus latini 1937*, Leopoli 1937, s. 52; K. Orkus, *Wspomnienia Podolaka...*, cz. 1, s. 32–33; *idem, Wspomnienia Podolaka*, cz. 2, „Głosy Podolan” 1997, nr 21, s. 15–17.

Zapewne nieprzeciętne rezultaty pracy kapłana spowodowały jego przeniesienie 17 sierpnia 1938 r. na kolejną placówkę – do Krowinki (powiat trembowelski, województwo tarnopolskie). Tym razem parafia pw. bł. Władysława z Gielniowa nie obejmowała wiosek filialnych, liczba wiernych oscylowała w granicach 1100 osób. Duszpasterz ożywił strukturę Akcji Katolickiej, erygując drugą jej kolumnę – oprócz Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Żeńskiej zaczęło działać Stowarzyszenie Katolickiej Młodzieży Męskiej. Ponadto w parafii istniały Bractwo Żywego Różańca oraz III Zakon Franciszkański, powołane do życia przez poprzedników ks. Orkusza⁵. Zasadniczą misją młodego duszpasterza miała być budowa nowego kościoła, ponieważ stojąca od roku 1907 świątynia nie odpowiadała potrzebom powiększającej się wspólnoty. Okazało się jednak, że parafianie nie byli zainteresowani planowaną inwestycją. Zniechęciło to duchownego do kontynuacji misji duszpasterskiej i doprowadziło do rezygnacji z pobytu w Krowince⁶.

Kolejną i zarazem ostatnią placówką ks. Orkusza w archidiecezji lwowskiej okazała się parafia Wołczuchy (powiat grodecki, województwo lwowskie). Przebywał w niej – jako administrator – od 1 marca 1939 do 18 maja 1945 r. Do parafii pw. św. Michała Archanioła należało 1494 wiernych z Wołczuch, Bratkowic i Henrykówki; w drugiej z wymienionych wsi była filialna kaplica. Na terenie parafii funkcjonowały liczne stowarzyszenia i bractwa religijne: Parafialna Akcja Katolicka, Katolickie Stowarzyszenie Mężów, Katolickie Stowarzyszenie Kobiet, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej, Bractwo Żywego Różańca, działały dwie szkoły powszechne⁷. Podstawowym zadaniem duchownego miała być budowa nowej świątyni. Trzy dni po wybuchu II wojny światowej Kuria Metropolitalna we Lwowie wyraziła zgodę na tę inwestycję, jednak eskalacja działań wojennych całkowicie sparaliżowała plany. Po zgromadzeniu niektórych materiałów budowlanych zaniechano jakichkolwiek prac, budowę odłożono do lepszych czasów, które nigdy już nie nadeszły⁸.

Po zakończeniu wojny nowa sytuacja społeczno-polityczna na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej zagarniętych przez Związek Sowiecki skłoniła zarówno ks. Orkusza, jak i jego parafian do ekspatriacji w nowe granice kraju⁹. Opuścił Wołczuchy „po dniu 16 maja 1945 r.”¹⁰ i nigdy już tam nie wrócił. Klucze od kościoła oddał miejscowemu parochowi grekokatolickiemu Bazylemu Zahajewyczowi, plebanię zajął urząd gminy. Część paramentów liturgicznych, ksiąg metrykalnych i akt parafialnych ks. Orkusz przechowywał u siebie do roku 1969, po czym przesłał je do Kurii Arcybiskupiej w Lubaczowie¹¹. Pozostałe elementy wyposażenia świątyni znajdowały się w depozycie

⁵ *Schematismus archidioecesis Leopoliensis ritus latini 1939*, Leopoli 1939, s. 105.

⁶ Zob. część 1 publikowanego niżej dokumentu; K. Orkusz, *Wspomnienia Podolaka...*, cz. 2, s. 17.

⁷ *Schematismus archidioecesis Leopoliensis ritus latini 1939...*, s. 64.

⁸ Zob. część 1 publikowanego niżej dokumentu; K. Orkusz, *Wspomnienia Podolaka...*, cz. 2, s. 17–20; Ś. Lenartowicz, *Kościół parafialny p.w. św. Michała Archanioła w Wołczuchach* [w:] *Kościół i klasztorzy rzymskokatolickie dawnego województwa ruskiego*, t. 8, red. J.K. Ostrowski, Kraków 2000, s. 258.

⁹ G. Hryciuk, *Przesiedleńcy. Wielka epopeja Polaków 1944–1946*, Kraków 2023.

¹⁰ Archiwum Arcybiskupa Eugeniusza Baziaka w Krakowie, brak sygn.,teczka: Wołczuchy, Pismo ks. Kazimierza Orkusza do Kurii Arcybiskupiej w Lubaczowie, Koźle, 10 X 1947 r.

¹¹ *Ibidem*; *ibidem*, Pismo ks. Jana Nowickiego do ks. Kazimierza Orkusza, Lubaczów, 8 III 1968 r.; *ibidem*, Potwierdzenie ks. Wawrzyńca Mazura odbioru ksiąg metrykalnych parafii Wołczuchy, Lubaczów, 28 III 1969 r.; *ibidem*, Potwierdzenie ks. Wawrzyńca Mazura odbioru ksiąg metrykalnych parafii Wołczuchy, Lubaczów, 29 V

u parafian z Wołczuch osiadłych na Dolnym Śląsku i ziemi lubuskiej¹². Dywany oraz kilka ornatów już wcześniej zostały zrabowane przez oddziały własowców w czasie odwrotu wojsk niemieckich w 1944 r.¹³ Ksiądz Orkusz po wojnie nigdy już nie wrócił – choćby turystycznie – do Wołczuch. Utrzymywał jednak kontakty z parafianami osiedlonymi na tzw. Ziemach Odzyskanych. Po latach pisano o nim: „We wspomnieniach byłych mieszkańców Wołczuch ksiądz Orkusz zapisał się jako dobry gospodarz, osoba ciepła i życzliwa. Był żarliwym obrońcą wiary katolickiej”¹⁴.

Pierwszym miejscem postoju okazał się Śląsk Opolski. W Koźlu przez cztery lata (1945–1949) pełnił obowiązki katechety, nauczyciela języka łacińskiego, geografii, matematyki, powierzono mu nawet funkcję wicedyrektora w Państwowym Gimnazjum i Liceum Koedukacyjnym. Organizował uczniowską grupę teatralną, która z powodzeniem wystawiła sztukę Lucjana Rydla *Jaselka*. Ponadto objął opieką duszpasterską harcerzy i wygłaszał odczyty o tematyce religijnej na kursach wieczorowych dla dorosłych organizowanych przez Kurię Administratury Apostolskiej Śląska Opolskiego. W ramach powszechnych kursów dokształcających dla urzędników i funkcjonariuszy państwowych, wojskowych oraz członków organów porządku publicznego wykładał geografii i logikę¹⁵.

Prawie czterdzieści kolejnych lat (1949–1987) przeżył jako duszpasterz w Gdańsku: wikariusz parafii pw. Chrystusa Króla i kapelan szpitalny (1949–1950)¹⁶, wikariusz parafii pw. św. Jadwigi oraz katecheta gimnazjalny (1950–1953), administrator parafii pw. św. Anny i Joachima (1953–1986), a następnie proboszcz tamże (1986–1987). Jego zasługi na polu duszpastersko-organizacyjnym tej wspólnoty parafialnej uczczono również materialnymi znakami pamięci. I tak uchwałą Rady Miasta Gdańska z 19 marca 2008 r. imieniem ks. Orkusza nazwano park przy kościele pw. św. Anny i Joachima, a 26 lipca 2014 r. dedykowano mu epitafium wewnątrz świątyni¹⁷. Po przejściu na emeryturę ks. Orkusz ostatnie dziewiętnaście lat życia spędził po części w parafii pw. Najświętszego Serca Jezusa w Gdańsku-Wrzeszczu, po części w ośrodku „Caritas” im. o. Pio w Gdyni. Piastował godność kanonika honorowego Kapituły Katedralnej w Gdańsku. Zmarł 22 października 2006 r. w wieku 100 lat. Został pochowany na cmentarzu w Gdańsku-Wrzeszczu¹⁸.

1969 r.; *ibidem*, Potwierdzenie ks. Wawrzyńca Mazura odbioru ksiąg metrykalnych parafii Wołczuchy, Lubaczów, 12 VI 1969 r.; *ibidem*, Pismo ks. Kazimierza Orkusza do lwowskiej Kurii Arcybiskupiej w Lubaczowie, Gdańsk-Letniewo, 26 VI 1969 r.; *ibidem*, Potwierdzenie ks. Wawrzyńca Mazura odbioru ksiąg metrykalnych parafii Wołczuchy, Lubaczów, 26 VIII 1969 r.

¹² *Ibidem*, Inwentarz paramentów i szat liturgicznych oraz ksiąg parafialnych w depozycie u parafian z Wołczuch, Koźle, 29 VIII 1950 r.

¹³ *Ibidem*, Pismo ks. Kazimierza Orkusza do lwowskiej Kurii Arcybiskupiej w Lubaczowie, Gdańsk-Letniewo, 26 VI 1969 r.

¹⁴ *Raj utracony – Wołczuchy*, zebrał i oprac. T. Szymaniak, „Echo Złotoryi” 2013, nr 11.

¹⁵ K. Orkusz, *Krótką historia I Liceum*, „Cegła. Gazeta I Liceum Ogólnokształcącego im. Henryka Sienkiewicza w Kędzierzynie-Koźlu” 2020, s. 1–3, 5, 7, 12–13. Wspomnienia ks. Orkusza o pierwszych latach Liceum w Koźlu zob. także *IV Zjazd – książka. Fragmenty wspomnień*, <https://saip1lo.org/iv-zjazd-ksiazka> (dostęp 1 XI 2023 r.).

¹⁶ *Parafia pw. Chrystusa Króla w Gdańsku*, <http://www.chrystuskrol.diecezja.gda.pl> (dostęp 1 XI 2023 r.).

¹⁷ *Kościół św. Anny i Joachima w Gdańsku*, <https://infogdansk.pl/kosciol-sw-anny-i-joachima>, dostęp 1 XI 2023 r.

¹⁸ M. Leszczyński, *Księża diecezjalni ekspatrianci archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego. Słownik biograficzny*, Warszawa 2023, s. 564–565 (błędne dane na temat budowy dwóch kościołów w Sidorowie i jednego w Krowiniec); *Najstarszy ksiądz w naszej archidiecezji. Pomorski kresowiak*, „Gość Gdański” 2006, nr 31, s. 1.

Ksiądz Kazimierz Orkusz pozostawił kilka opracowań o charakterze wspomnieniowo-historycznym. Na łamach gazetki „Wokół Serca”, wydawanej przez parafię pw. Najświętszego Serca Jezusa w Gdańsku-Wrzeszczu, w roku 2002 zamieszczano w odcinkach wspomnienia kapłana zatytułowane *Moja wojaczka (1929–1930)*¹⁹ i *Wojenne losy*²⁰. W 1997 r. na łamach „Głosów Podolan” ks. Orkusz opublikował wspomnienia z własnego życia od czasów dzieciństwa do końca II wojny światowej²¹. Rok później ukazała się relacja duchownego *Jak wysiedlano nas z Kresów i pierwsze spotkania z nową rzeczywistością*²². Następnie spod pióra księdza wyszła publikacja *O Opatrzności Bożej w moim życiu – jak pokonywać kryzysy*²³. W roku 2004 ogłoszono drukiem kolejną retrospekcję autora pt. *Ekspatriacja*, poświęconą ostatniemu etapowi jego pobytu na Kresach Południowo-Wschodnich²⁴. Wreszcie należy tu przywołać niepublikowane dotąd maszynopisy – pierwszy to „Moje wspomnienia z pracy kapłańskiej 1934–1987”²⁵, drugi to tekst stanowiący przedmiot niniejszego opracowania.

Publikowany niżej dokument nie ma tytułu nadanego przez autora, nadsyłał on bowiem w latach 1995–1998 poszczególne jego części opatrzone numeracją rzymską na adres piszącego te słowa, pełniącego wówczas obowiązki dyrektora Archiwum, Biblioteki i Muzeum Metropolii Lwowskiej obrządku łacińskiego w Krakowie. Zostały one włączone w zbiory Archiwum Arcybiskupa Eugeniusza Baziaka przy Archiwum Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie. Dokument nosi sygnaturę O21.

Autor podzielił relację na 16 części, które opatrzył tytułami. Zasadniczo traktują one o latach II wojny światowej, choć częste są dygresje dotyczące okresu międzywojennego. Prezentują one życie codzienne kapłana, pełne grozy pod okupacją sowiecką, niemiecką i w dobie terroru ukraińskich nacjonalistów, choć nie brakuje też zabawnych akcentów rozjaśniających ponury czas okupacji. Na uwagę zasługują opowieści o pozytywnych postawach okupantów względem duchownego, znajdziemy jednak też opisy diametralnie odmiennych zachowań ukraińskich kapłanów względem ludności polskiej. Wszystkie fragmenty mają wspólny mianownik: ukazują działanie Bożej Opatrzności w historii pojedynczych ludzi, w tym przypadku – autora wspomnień. Wydaje się, iż niniejsza publikacja wniesie nowe istotne elementy do wiedzy na temat okupacji Kresów Południowo-Wschodnich, tym cenniejsze, że zostały one przedstawione przez krytycznego i odważnego obserwatora życia codziennego Polaków.

W edycji tekstu zachowano styl oryginału, uwspółcześniono ortografię i poprawiono interpunkcję. Ingerencje w tekst zostały zaznaczone nawiasem kwadratowym (nawiasy okrągłe pochodzą od autora wspomnień) lub opatrzone przypisem tekstowym.

¹⁹ K. Orkusz, *Moja wojaczka (1929–1930)*, cz. 1–4, „Wokół Serca” 2002, R. 10, nr. 94–97.

²⁰ *Idem*, *Wojenne losy*, „Wokół Serca” 2002, R. 10, nr. 91–92.

²¹ *Idem*, *Wspomnienia Podolaka*, cz. 1–4, „Głosy Podolan” 1997, nr. 20–23.

²² *Idem*, *Jak wysiedlano nas z Kresów i pierwsze spotkania z rzeczywistością*, „Głosy Podolan” 1998, nr 27, s. 18–23, <https://www.wbc.poznan.pl/dlibra/publication/4335/edition/7713?language=pl> (dostęp 1 XI 2023 r.).

²³ *Idem*, *O Opatrzności Bożej w moim życiu. Jak pokonywać kryzysy*, Gdańsk 2021.

²⁴ *Idem*, *Ekspatriacja*, „Głosy Podolan” 2004, nr 6, s. 88–91.

²⁵ Archiwum Kurii Diecezjalnej w Opolu, APZK t. O, K. Orkusz, „Moje wspomnienia z pracy kapłańskiej 1934–1987”, [Gdańsk 1988], mps.

[1995–1998], *Gdańsk – Kresowe wspomnienia z lat 1939–1945* ks. Kazimierza Orkusza

1. Jak przeżyłem pierwszy dzień drugiej wojny światowej

We Wschodniej Małopolsce, wśród Ukraińców, podczas ustawicznych okupacji i wojen, przeżywalismy nieraz bardzo niebezpieczne, nawet tragiczne sytuacje. Stale było się w strachu, myślało się, jakby uniknąć niebezpieczeństw, i dlatego trudno było, a nawet niemożliwie myśleć o innych, obserwować, co inni przeżywali, i dlatego muszę ograniczyć się do wspomnień o własnych przeżyciach. Było ich wiele, a zwykle łączyły się ze spełnianiem funkcji kapłańskich. Rozpocznę więc od początku drugiej wojny światowej.

Jak wspomniałem, przeżycia moje łączyły się z moimi kapłańskimi czynnościami. Otóż w dwa lata po święceniach¹ zostałem mianowany administratorem parafii w Sidorowie², pow[iat] Kopyczyńce³. Udało mi się tam wybudować dwie kaplice dla wiosek parafialnych⁴ i odrestaurować zabytkowy klasztor przy kościele⁵. Dlatego ówczesny dziekan ks. Tenerowicz⁶ przedstawił mnie w kurii jako „Wielkiego Budowniczego”. W związku z tym posłano mnie po dwóch latach budować kościół w Krowince⁷, przedmieściu Trembowli⁸. Mieszkańcy Krowinki byli jednak zupełnie pochłonięci interesami handlowymi i zupełnie nie myśleli o budowie kościoła. Poprosiłem więc o przeniesienie i wyładowałem aż w Wołczuchach⁹, pow[iat] Gródek Jagielloński¹⁰, też tam budować kościół¹¹. Stało się to w marcu 1939 roku.

¹ Kazimierz Orkuszek otrzymał święcenia kapłańskie 24 VI 1934 r. we Lwowie z rąk abp. Bolesława Twardowskiego (zob. *Schematismus archidiececesis Leopoliensis ritus latini* 1935, Leopoli 1935, s. 101).

² W Sidorowie ks. Orkuszek pracował w latach 1936–1938. Sidorów – w okresie międzywojennym wieś w powiecie Kopyczyńce, województwo tarnopolskie. Miejscowa parafia rzymskokatolicka pw. Zwiastowania Najświętszej Maryi Pannie należała do dekanatu Czortków.

³ Kopyczyńce – w okresie międzywojennym miasto powiatowe w województwie tarnopolskim.

⁴ Źródła kościelne podają nieco inne fakty: w 1935 r. powstała kaplica we wsi Szydłowce, rok później ukończono budowę kaplicy w Wasylkowie (zob. *Schematismus archidiececesis Leopoliensis ritus latini* 1936, Leopoli 1936, s. 81).

⁵ Był to obiekt należący do 1784 r. do zakonu dominikanów.

⁶ Stanisław Tenerowicz (1881–1971) – święcenia kapłańskie otrzymał w 1904 r. we Lwowie, w okresie 1904–1906 wikariusz parafii Nadwórna, 1906–1908 wikariusz parafii Skałat, 1908–1925 wikariusz ekspozyt parafii Kołodziejówka, 1925–1929 proboszcz tamże, 1929–1945 proboszcz parafii Kopyczyńce. W ramach ekspatriacji udał się na Śląsk Opolski: w latach 1946–1947 katecheta w Bytomiu, 1947–1970 administrator i proboszcz parafii Bojków, 1970–1971 emeryt (zob. J. Wolczański, *Eksterminacja narodu polskiego i Kościoła rzymskokatolickiego przez ukraińskich nacjonalistów w Małopolsce Wschodniej w latach 1939–1945. Materiały źródłowe*, cz. 1, Kraków 2005, s. 201).

⁷ Ksiądz Orkuszek pełnił obowiązki administratora ekspozytury w Krowince w latach 1938–1939. Krowinka – w okresie międzywojennym wieś w powiecie Trembowla w województwie tarnopolskim. Miejscowa ekspozytura została erygowana w 1922 r. Źródła kościelnej proveniencji podają różne daty powstania ekspozytury – rok 1922 i 1923. Kaplicę pw. bł. Władysława z Gielniowa poświęcono w 1907 r. (zob. *Schematismus archidiececesis Leopoliensis ritus latini* 1926, Leopoli 1926, s. 160; *Schematismus archidiececesis Leopoliensis ritus latini* 1936..., s. 185).

⁸ Trembowla – w okresie międzywojennym miasto powiatowe w województwie tarnopolskim.

⁹ Obowiązki administratora ekspozytury Wołczuchy pełnił ks. Orkuszek w latach 1939–1945. Wołczuchy – w okresie międzywojennym wieś w powiecie Gródek Jagielloński w województwie lwowskim.

¹⁰ Gródek Jagielloński – w okresie międzywojennym miasto powiatowe w województwie lwowskim.

¹¹ W latach 1896–1897 w Wołczuchach należących do parafii Rodatycze powstała kaplica pw. św. Michała Archanioła, poświęcona w 1898 r., 22 VIII 1911 r. erygowano tam parafię. Z powodu złego stanu technicznego

W Wołczuchach zastałem zupełnie inną sytuację. Parafianie tutejsi pragnęli koniecznie mieć nowy kościół, więc chętnie garnęli się do pracy. Pomagały też władze państwowe, bo działo się to w okresie działania Komitetu Porozumiewawczego. Parę słów o tym Komitecie. W tych czasach w Polsce rządili ludzie mocno przejęci zasadami masonskimi i często przeszkadzali Kościołowi w pracy przez swoje organizacje, [takie] jak „Strzelec”¹² czy Związek Nauczycielstwa Polskiego¹³. W końcu ci ludzie przekonali się, że dla ratowania polskość na Kresach Wschodnich konieczna jest współpraca z Kościołem. W tym więc celu utworzono ten Komitet Porozumiewawczy. Więc gdy w Wołczuchach zorganizowaliśmy Komitet Budowy Kościoła, weszli do tego komitetu członkowie i Komitetu Porozumiewawczego, jak starosta grodecki, inspektor szkolny, kilku wojskowych. Dzięki tej współpracy w przeciągu kilku miesięcy zdołaliśmy zwieźć kamień na fundamenty kościelne, ugasić odpowiednią ilość wapna, [zgrupować] kilkanaście tysięcy cegieł, w banku mieliśmy 3500 zł, plany, zezwolenie na budowę, a także otrzymaliśmy kolejowe awizo o wysyłce żelaza potrzebnego do budowy. Żelaza tego już nie otrzymaliśmy, bo wstrzymał wysyłkę i całą sprawę budowy jeden fatalny dzień – był nim dzień 1 września 1939 roku. Zajęci sprawami budowy kościoła, dożyliśmy w tym roku okresu wakacyjnego.

W tym czasie dość głośno, nawet uporczywie, przepowiadano, że zanosi się na wojnę z Niemcami. Hitler bowiem domagał się „Korytarza Gdańskiego” a także miał pretensje do Śląska. Wprawdzie nasz naczelny wódz Rydz-Śmigły uspokajał społeczeństwo i zapewniał, że nie oddamy Niemcom ani „Korytarza”, ani Śląska, ani nawet „guzika od munduru”, ale jednak w kraju odczuwało się jakieś niespokojne nastroje. Niepokoje te spotęgowały się jeszcze z chwilą powołania do wojska rezerwistów. Także organista z mojej ówczesnej

świątyni podjęto decyzję o budowie nowego obiektu; 4 IX 1939 r. zgodę wyraziła Kuria Metropolitalna we Lwowie, ale z powodu działań wojennych do realizacji zamiarów nigdy nie doszło (zob. *Catalogus universi venerabilis cleri saecularis et regularis archidioecesi Leopoliensis rit[us] lat[ini] pro anno Domini 1912*, Leopoli 1912, s. 99; Ś. Lenartowicz, *Kościół parafialny p.w. św. Michała Archanioła w Wołczuchach...*, s. 257–259 [błędne dane na temat daty powstania parafii w Wołczuchach]).

¹² Właśc. Związek Strzelecki – organizacja paramilitarna utworzona we Lwowie i działająca w latach 1910–1914, kontynuująca działalność w okresie międzywojennym, prototyp Legionów Polskich. W Krakowie powołano do życia analogiczne do tego Towarzystwo „Strzelec”. Skład zarządu: prezes – Władysław Sikorski, członkowie: Medard Downarowicz, Hoser, Konopacki, Aleksander Litwinowicz, Kazimierz Sosnkowski, Ostrowski, Gustaw Daniłowski, Rysiewicz, Hipolit Śliwiński. W 1912 r. sformowała się Komenda Główna Związków Strzeleckich pod wodzą komendanta Józefa Piłsudskiego i szefa sztabu Kazimierza Sosnkowskiego. W 1913 r. w miejsce Komendy Głównej powstała Komisja Tymczasowa Skonferowanych Stronnictw Niepodległościowych z komendantem Józefem Piłsudskim na czele. Po I wojnie światowej powołano do życia Związek Strzelecki związany z obozem Piłsudskiego, odwołujący się do organizacji z czasów galicyjskich. W jego szeregach znalazła się młodzież chłopska i robotnicza przed poborem do wojska. Związek koncentrował się na wychowaniu fizycznym, przysposobieniu wojskowym i oświacie (zob. A. Zakrzewska, *Związek Strzelecki w latach 1919–1939. Wychowanie obywatelskie młodzieży*, Kraków 2007).

¹³ Związek Nauczycielstwa Polskiego – związek zawodowy pracowników oświaty i wychowania w Polsce. W 1905 r. powstał w zaborze rosyjskim Związek Nauczycieli Ludowych, tego samego roku w zaborze austriackim Polski Związek Nauczycielski, po czym w ramach fuzji wyłonilo się Stowarzyszenie Nauczycielstwa Polskiego. W II Rzeczypospolitej powołano do życia jeszcze kilka innych podobnych organizacji, a ich połączenie na zjeździe w 1930 r. w Krakowie dało początek funkcjonującemu do dziś Związkowi Nauczycielstwa Polskiego (zob. *Szkice z dziejów Związku Nauczycielstwa Polskiego*, Warszawa 1939).

parafii – Tomasz Gnacek¹⁴, pochodzący z Nockowej¹⁵ koło Sędziszowa¹⁶, młody chłopak, który przed miesiącem zwolniony był z wojska po ukończeniu służby wojskowej, też został powołany. Byli jednak i tacy, którzy nie wierzyli w możliwość wojny. Twierdzili, że zawsze powoływano rezerwistów na ćwiczenia, więc nie ma czego bać się. W takiej niepewności doczekaliśmy się sierpnia. Pod koniec tego miesiąca zauważyłem, że kończy mi się wino mszalne. Roztropność nakazywała, by w tak niepewnych czasach jak najprędzej w to wino się zaopatrzyć. Wino mszalne można było dostać tylko we Lwowie, więc postanowiłem tam jechać. W tym czasie była u mnie moja siostra. Ponieważ i ona miała coś kupować we Lwowie, więc postanowiliśmy jechać razem. Wyjazd ten był 1 września 1939 r. Była pogoda piękna, spokojnie, więc wybraliśmy się motocyklem. Spokojnie minęliśmy Gródek Jag[ielloński] i przejeżdżaliśmy przez Lwowskie Przedmieście tego miasta. Były tam koszary, a w nich Szkoła Podchorążych. Opowiadałem [siostrze], że ukończyłem tę szkołę i nawet pokazywałem okna tej izby, gdzie mieszkałem jako dzielny wojownik. Zdziwiony tylko byłem tym, że główny trakt Przemysł–Lwów, zawsze zatłoczony różnymi pojazdami, tego dnia był zupełnie pusty i spokojny. Na przestrzeni Gródek–Lwów minął nas tylko jeden wojskowy samochód. Dojeżdżaliśmy do Bartatowa¹⁷, gdzie szosa obsadzona wielkimi drzewami tworzyła jakby zielony tunel, ukazał się nad nami mały samolot, zniżył się nad same drzewa i lotnik obserwował nas. Mówiłem wtedy, że gdyby była wojna i w tym samolocie leciał Niemiec, to pewnie strzelałby do nas. Tym razem jednak nikt do nas nie strzelał, samolot odleciał, a my spokojnie jechaliśmy dalej.

Zatrzymaliśmy się dopiero we Lwowie na początku ulicy Grodeckiej, przy kolejowym dworcu towarowym, gdzie stało dużo ludzi. Dowiedzieliśmy się, że żegnają oni rezerwistów, odjeżdżających do wojska. Obserwowaliśmy to pożegnanie może pół godziny i pojechaliśmy dalej. Następny nasz przystanek był przed kościołem św. Elżbiety. Umówiliśmy się, że po załatwieniu naszych spraw, przed powrotem do domu, w tym miejscu mamy się spotkać. Siostra pojechała tramwajem do śródmieścia, do „Biblioteki Religijnej”¹⁸, ja motocyklem pojechałem w dół ulicy Grodeckiej, przy której u wylotu ul[icy] Janowskiej stał kościół św. Anny, a przed nim sklep „Winarium”, w którym zaopatrywaliśmy się w mszalne wino. Wszedłem do sklepu i poprosiłem o cztery butelki wina. I tu zaczęły się niespodzianki. W sklepie zastałem kilka pań. Zauważyłem, że były bardzo podniecone i o coś się spierają. Usłyszałem wreszcie, jak jedna mówiła podnieconym głosem: „Mówię

¹⁴ Osoba niezidentyfikowana.

¹⁵ Nockowa – wieś w ówczesnej Małopolsce Zachodniej, w województwo krakowskim.

¹⁶ Właśc. Sędziszów Małopolski – miasto w ówczesnej Małopolsce Zachodniej, w województwie krakowskim.

¹⁷ Bartatów – w okresie międzywojennym wieś w powiecie Gródek Jagielloński, województwo lwowskie.

¹⁸ Pierwotnie, w latach 1921–1923 Towarzystwo Wydawnicze „Biblioteka Religijna” we Lwowie, potem Towarzystwo Wydawnicze „Biblioteka Religijna” im. ks. abp. Józefa Bilczewskiego (1923–1925) – instytucja zajmująca się publikacją prac naukowych, popularnonaukowych i dewocyjnych oraz prowadząca sklep z paramentami liturgicznymi, akcydensami oraz materiałami kancelaryjnymi. Do grona założycieli i dyrektorów należeli ks. dr Teofil Długosz i ks. Ignacy Chwirut. W latach 1932–1939 ukazywał się kwartalnik informacyjny tejże instytucji „Biblioteka Religijna”, którego redaktorem odpowiedzialnym był Mikołaj Skiba. Ponadto firma posiadała własną poligrafię – Drukarnię Towarzystwa „Biblioteka Religijna” we Lwowie (zob. M. Leszczyński, *Środki masowego przekazu archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego w 20-leciu międzywojennym*, „Roczniki Teologiczne” 2014, t. 61, z. 4, s. 132; *Bibliografia katolickich czasopism religijnych w Polsce 1918–1944*, red. i oprac. Z. Zieliński, Lublin 1981, s. 44).

wam, że wojna już się zaczęła”. Druga odpowiedziała: „Pani jest bardzo przewrażliwiona, wojny jeszcze nie ma, są tylko zapowiadane sztuczne naloty”. Druga pani [powtarzała] z uporem: „A ja twierdę, że wojna się już toczy i Niemcy już nasz kraj bombardują!”. Wypowiedzi tych pań zaniepokoiły mnie, więc wyszedłem, by zobaczyć, czy na niebie są rzeczywiście nieprzyjacielskie samoloty. Spojrzałem w górę, niebo pokryte było cumulusami^a, pomiędzy którymi ukazywały się samoloty i zobaczyłem, że są inne jak nasze. Poprosiłem, by mi prędzej zapakowano wino, i znów wyszedłem na ulicę.

Tym razem uwagę moją nie niebo zajęło, ale to, co zaczęło dziać się na ziemi. Oto u początków ulicy Grodeckiej, wysoko, nagle wytrysnął czarny pióropusz dymu i rozległ się przytłumiony grzmot. Takie pióropusze w większej ilości zaczęły pokazywać się ze [w]zmagającymi się grzmotami i szybko posuwać się wzdłuż ulicy Grodeckiej w moim kierunku. Przecież to bombardowanie i początek drugiej wojny światowej! Zobaczyłem, jak róg kilkupiętrowej kamienicy gdzieś w okolicy kościoła św. Elżbiety z wielkim hukiem wyleciał w powietrze! Na tym jeszcze nie skończyła się moja obserwacja. Widziałem, jak ulicą Grodecką w dół płynęła ogromna rzeka – rzeka ludzi. W ogromnym przerażeniu ludzie uciekali w dół ulicy. W największej panice pędziły konie, wozy, ludzie. I oto w sam środek tego tłumu wałnęła bomba. Ekspłodowała w odległości 20 m ode mnie. W tym momencie skończyłem moją obserwację, nie czekałem na następną bombę. Szybko zamknęliśmy sklep i schroniliśmy się w piwnicy. Bomby natomiast padały bez przerwy. Słyszeliśmy eksplozje – jedne dalsze, inne bliższe, a od nich trzęsły się mury kamienicy, my też trzęśliśmy się ze strachu, czekając, kiedy na nas padnie bomba i nas wykończy. W tej piwnicy przesiadeliśmy wiele godzin, bo od 11 gdzieś do 16. Gdy się trochę uspokoiło, natychmiast wyjechałem, bo przecież miałem spotkać się z siostrą. Dręczył mnie niepokój – gdzie ona jest i co się z nią dzieje?

Wyjechałem, ale niedaleko zajechałem. Tam, gdzie bomba wpadła w tłum uciekających, przejechać się nie dało. Na przestrzeni około 150 metrów, na całej szerokości ulicy, leżały stopy trupów. Leżały martwe konie, pogruchotane wozy i trupy. Tu leżała głowa ludzka, tam ręka, część nogi, tu wnętrzości poszarpane, dalej kałuża krwi. Chciałem ominąć to makabryczne pobojuwisko i przejechać przez chodniki, ale i tu przejazd był niemożliwy. Potężne eksplozje powyrywały okna parterowych mieszkań i chodniki też były zawałone przedmiotami z wystaw sklepowych, tarasując przejście. Gdy z wielkim trudem przeciągnąłem motocykl przez te przeszkody i znalazłem się przed kościołem św. Elżbiety, nie zastałem tam siostry. Pytałem stojących tam ludzi, czy nie było tu takiej a takiej osoby? Odpowiedzieli, że może była, ale w tym miejscu było dużo zabitych i raniomych, i tych sanitarki zabierały^b i odwoziły^c – raniomych do szpitali, więc tam należałoby jej szukać, w szpitalach na ul. OO. Pijarów¹⁹, na przeciwnym końcu miasta, około 5 km – jak się tam teraz dostać? Cały czas Niemcy bombardują! Gdyśmy tak rozmawiali, usłyszeliśmy warkot nadlatujących samolotów. Prędko schroniliśmy się w głębokim

^a W dokumencie: kumulusy.

^b W dokumencie: zabierali.

^c W dokumencie: odwozili.

¹⁹ Rejon ten należał do dzielnicy Łyczaków, we wschodniej części Lwowa.

portalu kościoła. Czekaliśmy, co się stanie. Obok mnie stał młody chłopiec, był blady, prawie nieprzytomny. Stała też starsza pani i drżącą ze strachu ręką zegnała zbliżające się bombowce. Ja też drżałem ze strachu i myślałem, czy tu już nas wykończą? Bombowce leciały wysoko i powoli zbliżały się. Z zapartym tchem czekaliśmy. Samoloty już nad nami – czy posypią się bomby i wykończą nas? Powoli minęły nas – dopiero nad nami rozległy się potężne wybuchy. Odetchnęliśmy, a ja mimo strachu i niebezpiecznej sytuacji zaraz wyjechałem szukać siostry. Trudna to była jednak jazda. Co ujechałem kilkaset metrów, rozlegały się syreny alarmowe, a policja spędziała ludzi do schronów.

Gdy wreszcie udało mi się dojechać do szpitala, zastałem tam wielki tłum ludzi, którzy też szukali swoich wśród ranionych. Sanitariuszki wychodziły ze szpitala i odczytywały ze spisu nazwiska tych, którzy tam się znaleźli. Poprosiłem sanitariuszkę, by sprawdziła, czy poszukiwana przeze mnie [osoba] znajduje się w szpitalu. Po chwili wróciła z wiadomością, że takiej na sali szpitalnej nie ma, ale może być w kostnicy. Jeżeli jest w kostnicy, to już nic jej nie mogę pomóc. Pomyślałem więc, że należy prędko wyjechać z miasta, bo noc się zbliża i bombardowania nie ustają.

Ale wyjazd z miasta też nie był łatwy. Ustawiczne schrony i piwnice. Pamiętam tylko, że gdy znalazłem się za miastem, było już ciemno i deszcz padał. Szosa ze Lwowa do Gródka Jagiellońskiego nie miała nawierzchni asfaltowej, więc było na niej podczas deszczu błoto. Będąc już z dala od miasta, dziękowałem Opatrzności Bożej, że pozwoliła mi cało wyjść z całodziennego bombardowania. Przed Gródkiem [Jagiellońskim] spotkałem maszerujący oddział wojska. Dowódca tego oddziału – widocznie był mocno wystraszony – chciał mnie aresztować za to, że jechałem na światłach, bo uważał, że pokazuję Niemcom cel. Po uspokojeniu tego nie bardzo odważnego wojaka wjechałem do Gródka [Jagiellońskiego] i tu otrzymałem dobrą wiadomość. Spotkany znajomy Żydek – Abyś²⁰ – powiadomił mnie, że siostra zdołała szczęśliwie wyjechać ze Lwowa jakimś autobusem i już znajduje się w domu. Uspokojony już, wróciłem do domu i tu znów dziękowałem Opatrzności Bożej, że nas tak szczęśliwie wyprowadziła z tego piekła, jakie w dniu 1 września 1939 roku lwowianie przeżywali. Dnia tego wielu lwowian zginęło, bomby niemieckie dokonały makabrycznej masakry wśród cywilnej, bezbronnej ludności, którą to masakrę osobiście oglądałem. Nas Opatrzność Boża od tego ochroniła, a przecież przez cały dzień, ten tragiczny dzień, błakaliśmy się po Lwowie. Jak mamy Opatrzności Bożej za tę łaskę dziękować?

Tak przeżyłem pierwszy dzień drugiej wojny światowej. Dzień ten rozpoczyna szereg przeżyć, nieraz bardzo niebezpiecznych, które przeżyłem tylko dzięki szczególnej opiece Opatrzności Bożej, co w każdym wspomnieniu pragnę podkreślić!

2. „Będzie twoja ostatnia godzina”

Po powrocie ze Lwowa 1 września 1939 roku czekaliśmy w strachu, co będzie dalej? Wiadomości były smutne: nasze wojska na wszystkich frontach były rozbijane przez przeważające pancerne siły niemieckie i cofały się. W tym czasie natomiast Ukraińcy

²⁰ Osoba niezidentyfikowana.

mieszkający na naszych terenach przeżywali wielką radość. W mojej parafii np. wynosili stoły na podwórza, urządzali wielkie uczyty, pili i śpiewali swoje pieśni, których treść była taka: „Kończy się panowanie Lachów, a nastąpią rządy nasze razem z Niemcami”.

W okolicy Wołczuch oddział naszego wojska został otoczony przez Niemców. Żołnierze jednak nie chcieli iść do niewoli, kryli się po domach, stodołach, gdzie się tylko dało. Na plebanii zebrała się grupa oficerów, radząc, co robić. Z tej trudnej sytuacji nie widzieli wyjścia. Z tego powodu jedni chcieli się poddać, drudzy nie chcieli nawet o tym myśleć. Siedzieli w pokoju, bardzo przygnębieni. Ja z domownikami siedziałem w kuchni. Była też obecna kierowniczką szkoły, starsza pani, bała się bowiem sama siedzieć w szkole. Czekaliśmy wszyscy w strachu, nie wiedząc, jak się skończy tak niebezpieczna sytuacja.

Nagle poderwały nas trzy strzały przed plebanią i równocześnie do kuchni wpadł patrol niemiecki. Dowódca patrolu przyłożył mi pistolet do piersi i wrzeszczał: „Pokazać, gdzie tu są ukryci polscy oficerowie!”. Przestraszona kierowniczką zaczęła przytakiwać: „Tak, tak, oni tu są!”. Choć byłem w strachu, bo śmierć mi groziła, to jednak opanowała mnie złość na kierowniczkę, że niepotrzebnie miesza się nie do swoich spraw. Na szczęście Niemiec nie rozumiał, co ona mówiła i dalej wrzeszczał: „Gdzie są oficerowie?”. W tej tak groźnej chwili jednak pomyślałem, że nie mogę tak się upodlić, by w strachu swoich wydać wrogom. Opanowałem się i powiedziałem Niemcowi, że oficerowie byli, ale wyszli i nie wiem, gdzie są. Niemiec posłał żołnierza, by [s]kontrolował wszystkie pokoje i stwierdził, czy są tam oficerowie. Do mnie zaś, trzymając stale przy mojej piersi pistolet, mówi: „Gdy żołnierz znajdzie w pokojach oficerów, wybije twoja ostatnia godzina” („Es wird deine letzte Stunde!”). Czekałem więc, czy ta moja ostatnia godzina prędko wybije. Trwało to krótko – mnie zaś wydawało się, że trwa wiekiem. Wrócił wreszcie żołnierz – nikogo nie znalazł. Patrol odszedł, przyszło wielkie odprężenie.

Ale co stało się z oficerami – przecież byli? Opatrzność Boża sprawiła, że na czas uciekli tylnymi drzwiami do ogrodu i ukryli się w komórce. Znaleźliśmy ich później, byli zagrzebani w sianie. Gdy uciszyło się i patrole odeszły, przebieraliśmy ich w cywilne ubrania dostarczone przez parafian i nocami starali się przekraść do swoich domów.

Był więc moment, kiedy życie moje wisiało na włosku, i to na bardzo cienkim włosku, bo Niemcy nie liczyli się z niczym. Opatrzność Boża nie dopuściła, by ten włoszek został przerwany.

3. Honorowe miejsce mojego nazwiska na liście przeznaczonych do wywozu na Sybir w roku 1941

Po owym opisanym przeze mnie wylapywaniu polskich oficerów Niemcy już niedługo u nas byli. Podeszli tylko pod Lwów i przez pakt Mołotow–Ribbentrop, podzieliwszy się Polską z bolszewikami, odeszli za San. Do nas natomiast przyszli Sowietci, by – jak głośno zapowiadali – „wyzwolić nas”. Więc zaczęło się to „wyzwalanie” ze wszystkiego, co było nam drogą. Nastąpiła okupacja sowiecka, która wślawiła się jakimś zapamiętałym

wyniszczeniem wszystkiego, co polskie²¹. Od początku zaczęli mścić się na Polakach za uczestniczenie w wojnie w roku 1920. Aresztowano i wywożono na Sybir wojskowych, policjantów, urzędników. Odbyły się dwa wielkie wywozy ludności polskiej z Kresów Wschodnich na Sybir²².

W tej zaś szatańskiej akcji z największą gorliwością pomagali im Ukraińcy. Spodziewali się Niemców, a gdy nie przyszli, natychmiast połączyli się z Sowietami, byle tylko szkodzić Polakom. Największą zaś zbrodnią Ukraińców mieszkających na terenie parafii wołczuskiej była sprawa kolonii Henrykówka²³. Na tutejszym terenie przed wojną przeprowadzono parcelację dwóch folwarków. W Wołczuchach parcelowano pola z majątków Karnickich, w Dobrzanach²⁴ pola hr. Jabłonowskiego. Na tych polach powstała kolonia Henrykówka. Pola kupowali mieszkańcy Wołczuch i Rodatycz²⁵. Gdy bolszewicy zaczęli masowo wywozić Polaków na Sybir, Ukraińcy zaś kłamliwie i fałszywie podali bolszewickim władzom, że te pola w Henrykówce otrzymali ludzie od Piłsudskiego – jako nagrodę za udział ich w wojnie w roku 1920. Następstwem tego donosu było wywiezienie na Sybir całej kolonii Henrykówki. Wywieziono z tej wioski 210 osób. W roku 1945 powróciło z tej zsyłki tylko 30 osób.

Była jeszcze inna metoda likwidowania polskiej ludności, a stosowano ją w miastach. Opowiadano mi, jak było w Gródku Jagiellońskim. Wprosił się oficer sowiecki na kwatery. Zapewniał, że będzie przychodził tylko na noc, a rzeczy swoje umieści w kąciuku, by nikomu nie zawadzały. Był bardzo spokojny, grzeczny. Po miesiącu zjechała jego żona. Też spała tylko w kąciuku. Po kilku dniach, w nocy wywieziono właściciela mieszkania na Sybir, a mieszkanie ze wszystkim, co w nim było, zagarnął „cichy oficer sowiecki”. Tak się działo we wszystkich miastach zajętych przez Sowietów.

Na Kościół nałożono wielkie podatki, a były one potrójne. Podatek dochodowy księdza, taki sam za kościół, a trzeci to jakiś „kultzbir”²⁶, w tej samej wysokości. Wszyscy parafianie musieli składać się, by proboszcz mógł z tego się wywiązać. W roku 1941 te podatki podwyższono o 100% i zanosilo się na to, że Kościół zlikwidują. W takim terroryzmie dożyliśmy do czerwca 1941 roku.

²¹ Szerzej na temat procesów, o których pisze ks. Orkusz, zob.: *Lwowskie pod okupacją sowiecką (1931–1941)*, red. T. Bereza, Rzeszów 2006; R. Wnuk, „*Za pierwszego Sowietą*”. *Polska konspiracja na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej (wrzesień 1939 – czerwiec 1941)*, Warszawa 2007, s. 13–34; A. Głowacki, *Sowieci wobec Polaków na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej 1939–1941*, Łódź 1998; *Okupacja sowiecka ziem polskich 1939–1941*, red. P. Chmielowiec, Rzeszów–Warszawa 2005; Д. Панто, В. Лукашун, *Советская оккупация польских территорий 1939–1941 гг.*, Гданьск 2018; W. Bonusiak, *Polityka ludnościowa i ekonomiczna ZSRR na okupowanych ziemiach polskich 1939–1941* („*Zachodnia Ukraina*” i „*Zachodnia Białoruś*”), Rzeszów 2006.

²² W latach 1940–1941 odbyły się cztery deportacje polskich obywateli w głąb Związku Sowieckiego, pierwsza rozpoczęła się 9/10 II 1940 r., druga – 12/13 IV 1940 r., trzecia – 29 VI 1940 r., czwarta – 20 VI 1941 r. Oblicza się, że wywieziono wówczas ok. 330 tys. polskich obywateli, w tym ok. 200 tys. Polaków, przeszło 70 tys. Żydów i ok. 25 tys. Ukraińców (zob. W. Sienkiewicz, *Mały słownik historii Polski*, Warszawa 2000, s. 290).

²³ Henrykówka – w okresie międzywojennym osada w powiecie Gródek Jagielloński, województwo lwowskie.

²⁴ Dobrzan – w okresie międzywojennym wieś w powiecie Gródek Jagielloński, województwo lwowskie.

²⁵ Rodatycze – w okresie międzywojennym wieś w powiecie Gródek Jagielloński, województwo lwowskie.

²⁶ Укр. *культзбір* – podatek od kultu.

W połowie czerwca ukazały się na naszej stacji kolejowej garnitury²⁷ pustych towarowych wagonów. Z poprzedniego doświadczenia wiedzieliśmy, że te wagony zapowiadają nowe wywozy na Sybir. Zwykle bolszewicy robili wywozy w zimie, ale w czerwcu? Różnie o tym mówiono, ale ludzie zaczęli się niepokoić. Przecież wywózki odbywały się stale zimową porą. NKWD wpadało zawsze późną nocą, gdy ludzie spali twardym snem, gwałtownie zrywali ich ze snu i na półprzytomnych pakowali do samochodów i odwozili do pustych, towarowych wagonów, a chodziło im o to, by ludzie nic nie zabrali ze sobą, żeby wszystko im zostało. Bolszewicy byli mistrzami w takich sadystycznych wyczynach. Robili więc to podczas ostrej zimy, dlatego wielu zabranych umierało z zimna lub z głodu. Wszyscyśmy wtedy byli ciekawi, dlaczego w tym roku przygotowują wywóz w czerwcu? Nie wiedzieliśmy bowiem, że w tym czerwcu spodziewali się wojny z Niemcami.

Była niedziela, 22 czerwca 1941 roku. Bardzo wczesnym rankiem obudził mnie gwałtowny warkot samolotów. Zerwałem się z łóżka i wyjrzałem^d przez okno. Właśnie przełatywała eskadra samolotów – na skrzydłach wyraźnie widniały Hakenkreuze^e. A więc wojna – tym razem między naszymi wrogami, [którzy] dotychczas byli sojusznikami. Chociaż bolszewicy spodziewali się jakiejś napaści ze strony Niemiec, to jednak dali się zupełnie zaskoczyć. Widziałem olbrzymią łunę koło Gródka Jag[iełłońskiego]. To płonęły samoloty, zniszczone nagłym napadem. Płonęły inne lotniska bolszewickie, były bombardowane pociągi, dworce bolszewickie i co się Niemcom nawinęło, a bolszewicy w wielkim popłochu wiali, zostawiając wszystko, czego w popłochu zabrać lub zniszczyć nie byli w stanie.

Okazało się, że i w mojej parafii nie zdołali zabrać czy zniszczyć listy osób przeznaczonych na czerwcowy wywóz – znaleziono ją w kancelarii gminnej, znajdującej się blisko plebanii. Na tej liście umieszczeni byli wszyscy polscy bogatsi rolnicy – ani jeden Ukrainiec, a na pierwszym, honorowym miejscu figurowało moje nazwisko! Jak było na liście zaznaczone, wywóz miał nastąpić 24 czerwca, wojna zaś uprzedziła wywóz o dwa dni. Te dwa dni uratowały mnie od wywozu, a może też od śmierci z głodu czy wycieńczenia w jakimś sowieckim łagrze. W tym wszystkim widoczne jest zrzęczenie Opatrzności Bożej.

4. Dwanaście godzin pod gradem pocisków artyleryjskich

Opis bombardowania Lwowa przez Niemców 1 września 1939 roku, które szczęśliwie przeżyłem, przypomniał mi inne, też szczęśliwie przeżyte, bombardowanie, tym razem nie lotnicze, lecz artyleryjskie. Działo się to w roku 1941, gdy Niemcy napadli na swoich sojuszników w najeździe na Polskę, na bolszewików. Pamiętam – była niedziela, 22 czerwca. Wczesnym rankiem zbudził mnie gwałtowny warkot samolotów. Przez okno zobaczyłem, że to bombowce niemieckie, bo miały swastyki na skrzydłach. Napad był niespodziewany i zupełnie zaskoczył bolszewików. Po chwili ukazała się wielka łuna – to

^d W dokumencie: wejrzałem.

^e W dokumencie błędnie: Hakekreuze (niem. *Hakenkreuz* – swastyka).

²⁷ Tu w znaczeniu: tabor, zestaw.

pały się bolszewickie samoloty koło Gródka Jag[iellońskiego], zbombardowane przez Niemców. Po tym ataku lotniczym spokojnie było przez kilka dni. Po tych spokojnych dniach znów zbudziła nas gwałtowna pobudka – silna kanonada artyleryjska. Okazało się, że w czasie tych spokojnych dni Niemcy zdołali znad Sanu podejść i zająć naszą wioskę Wołzuchy.

Po wschodniej stronie Wołzuch były dość wysokie wzgórza, na których bolszewicy okopali się i tu, w naszej wiosce, zorganizowali na linii Przemysł–Lwów pierwszy silny punkt oporu. Rozgorzała więc od wczesnego rana gwałtowna walka. Niemcy atakowali umocnione wzgórza – bolszewicy bronili się, my znaleźliśmy się w samym środku frontu. Gdy Niemcy opanowali całą naszą wioskę, kazali nam wyjść z domów i ukryć się poza wsią. Wyszliśmy więc, a ten „exodus” nasz był wyjątkowo niezwykły. Szliśmy w wielkim strachu, co parę kroków musieliśmy padać i kryć się, bo przelatowały nad nami i obok nas pociski, grożąc śmiercią w każdej chwili. Za ostatnim domem ukryliśmy się w jakichś rowach. Tam przeleżeliśmy cały dzień. Aby nam się nie nudziło, ustawicznie przygrywała nam muzyka bitewna. Czasem zaryczał grubym basem pocisk dużego kalibru – prędko wtórował mu pocisk o wyższym tonie, to znów całą masą grały mniejsze pociski, jęczały pociski karabinowe, to znów dawał się słyszeć szum całych serii broni maszynowej. Delektować się tą muzyką jednak nie mogliśmy, bo przewyższał w nas strach nad innymi uczuciami. Przecież w każdej chwili jakiś zbłąkany pocisk mógł rąbnąć w nasz rów i wykończyć nas na zawsze. Ale Opatrzność Boża czuwała nad nami. Pod tym gradem kul szczęśliwie doczekaliśmy wieczora. Wieczorem uciszyło się, bo bitwa została zakończona. Bolszewicy zostali pobici i resztki ich wycofały się. Mogliśmy więc opuścić nasze „schrony” i zorientować się w wyniku całodziennego bitwy. Wyniki były takie: po stronie niemieckiej – ilu poległo, nie wiemy, ale zdaje się, że wielka ilość, bo ich sanitarki przez cały czas bitwy podjeżdżały i wywoziły poległych i ranionych. Po stronie sowieckiej: tych policzono. Poległo ich ponad 500 osób. Za wsią w tzw. Dąbniku i na Mogile leżały stosy trupów. Byli to przeważnie Ukraińcy z naszych wschodnich terenów, wzięci do sowieckiego wojska. Na tym poboju byłem i oglądałem to obfite żniwo śmierci. Poboju przedstawiało makabryczny widok. Pełne prerażenia zastygłe oczy, wykrzywione twarze z piętnem śmierci, pokurczone członki w śmiertelnej agonii, kałuże krwi – długo nie mogłem tego oglądać.

Niemcy po pobiciu bolszewików i opanowaniu całej naszej wioski prędko zaczęli pędzić naszych ludzi do grzebania poległych. Przy tej okazji nasi akowcy zdołali ukryć sobie po zabitych bolszewikach mnóstwo broni i amunicji. Takie więc były wyniki bitwy dla stron walczących. A jakie były dla wioski Wołzuchy i dla jej mieszkańców? Starzy żołnierze, którzy uczestniczyli w wielu wojnach, opowiadali, że w wiosce lub mieście, które znalazły się w pierwszej linii frontu, ginęło zwykle sporo mieszkańców, a z osiedla pozostawały tylko popioły i zgliszcza. A jak było w Wołzuchach? Wszyscy wołczuszanie ze zdziwieniem stwierdzili, że podczas bitwy doznali jakiejś szczególnej opieki Bożej. Okazało się bowiem, że po 12-godzinnym bombardowaniu wioski przez różnego rodzaju pociski artyleryjskie: 1) ani jeden dom nie został trafiony, 2) ani jedna osoba nie została zabita, 3) ani jedna osoba nie była zraniona. Wołczuszanie z głębokim przekonaniem i silną wiarą oświadczyli, że tę szczególną opiekę Opatrzności Bożej wyjednała im

Najświętsza Maria Panna. Jako pewną i niezbitą podstawę tego przekonania przytaczali fakt, że opisana bitwa została stoczona w sobotę, więc w dniu poświęconym szczególniejszej czci Najświętszej Marii Panny. Wołczuszanie bowiem byli wielkimi czcicielami Maryi. Każdego roku urządzali ku Jej czci pielgrzymkę do Kalwarii Paclawskiej²⁸, uroczyste obchodzili wszystkie Jej święta, sumiennie przestrzegali wszystkie nabożeństwa maryjne.

Po szczęśliwym przeżyciu w sobotę owych bardzo niebezpiecznych momentów podczas owej bitwy w Wołczuchach i po stanowczych wypowiedziach moich parafian wołczuszan mocno ugruntowała się moja wiara w tak bardzo skuteczne orędownictwo Maryi. Dlatego w imieniu własnym i w imieniu moich parafian wołczuszan wyrażam niniejszym naszą wdzięczność i podziękowanie Maryi za wyjednanie nam szczególnej opieki Opatrzności Bożej w niebezpieczeństwach, w jakich znaleźliśmy się podczas bitwy w roku 1941.

5. Obława na lwowskim dworcu

Przytaczam drugi raz datę 22 czerwca 1941 roku, bo ta data spowodowała w życiu naszym wielkie zmiany i wielkie nieszczęścia. Te zmiany to zakończenie pierwszej okupacji bolszewickiej i rozpoczęcie okupacji niemieckiej. Gdy w roku 1939 przyszli do nas bolszewicy, to głosili, że przynoszą nam wolność – no i uwolnili [nas] od tysięcy oficerów, których wymordowano w Katyniu i w innych łagrach, uwolnili od milionów rodaków, wymordowanych w więzieniach i zesłanych na powolną śmierć w tajgach Sybiru, wreszcie uwolnili nas od dobrobytu i spokojnego życia.

Niemcy, jeśli tych hasel nie głosili, to jednak zgodnie z tymi hasłami postępowali. Oni uwalniali nas już od wszystkiego. Hasłem ich były słowa: „Ordnung muss sein!” – musi być porządek. Porządek ich natomiast polegał na tym, że wszystko, co polskie, musi stać się niemieckie. W szczegółach tak to wyglądało: obowiązkowe zdawanie kontyngentów ze wszystkich płodów ziemi. Bydło i świny musiały być koczkiowane i zarejestrowane w gminie, a bez zezwolenia władz niemieckich nie można było zabijać i mięsa sprzedawać. Za przekroczenie tego zakazu groził Oświęcim²⁹. Polaków uważano za niewolników, więc jednych pędzono do prac na miejscu, innych na przymusowe prace pędzono do Niemiec, młodzież brano do Baudienstu³⁰, gdzie pracować musiała przy budowie fortyfikacji, urządzano łapanki ludzi na ulicach, niektóre pociągi, tramwaje, restauracje, poczekalnie wyznaczano tylko dla Niemców, a nam dano za to Oświęcim i inne obozy zagłady. Kto się nie podporządkował tym zarządzeniom, odsyłany był do komory gazowej.

²⁸ Kalwaria Paclawska – w okresie międzywojennym wieś w powiecie Dobromil, województwo lwowskie. Miejscowość słynie z sanktuarium maryjnego (zob. szerzej: *Sanktuarium w Kalwarii Paclawskiej 1668–2018*, red. Z. Gogola, Wrocław 2018).

²⁹ Właśc. KL Auschwitz. W latach 1940–1945 śmierć poniosło tam ponad 1 300 000 osób różnych narodowości (zob. *Auschwitz 1940–1945. Węzłowe zagadnienia z dziejów obozu*, t. 1–5, red. W. Długoborski, F. Piper, Oświęcim-Brzezinka 1995).

³⁰ Niem. *Baudienst* – służba budowlana.

W takich to czasach i w tak niebezpiecznych okolicznościach przyjeżdżał do mnie do Wołczuch koło Gródka Jagiellońskiego sekretarz arcybiskupa Twardowskiego³¹, ks. Marszałik³², i prosił, by jakoś zorganizować dostawę żywności, bo arcybiskup głoduje, gdyż we Lwowie jest zupełny brak żywności. Więc zabraliśmy się do organizowania tej żywności. Otóż zabicie prosiaka nie sprawiało trudności, ale trudna była dostawa mięsa do Lwowa i bardzo niebezpieczna. Wszędzie kręciło się mnóstwo niemieckich policjantów, żandarmów, żołnierzy i gdy zauważyli u kogoś torbę, walizkę, [a] nawet teczkę, zatrzymywali i bagaż rewidowali. Za mięso aresztowali. Wysłać z mięsem kogoś i narazić go na aresztowanie, a może i na śmierć – nie mogłem tego brać na swoje sumienie. Więc załadowałem mięso do dużej walizy i sam to mięso powiozłem. Do Lwowa nie było daleko – może godzina jazdy pociągiem. Cały czas podczas tej jazdy myślałem tylko o tym, by na dworcu we Lwowie nie było kontroli. Jechałem w sutannie, bo taki był przepis w archidiecezji lwowskiej. Przyjechałem do Lwowa i z przerażeniem usłyszałem, że jest kontrola^f i będzie rewizja! Spędzono wszystkich pasażerów do wielkiego stacyjnego holu, otoczono kordonem policji i zaczęto rewidować bagaże. Ja ze swoją walizką przechodziłem przez hol, udając, że waliza jest lekka. Oficerowie, widząc księdza w sutannie, robili mi wolne przejście przez tłum pasażerów. Pomyślałem, że gdyby wiedzieli, co zawiera moja waliza, pewnie inaczej postąpiliby ze mną. Szedłem pewny siebie i tylko w myśli pragnąłem, by przed dworcem na przystanku był tramwaj, żebym prędko mógł się ulotnić. Tymczasem tramwaju nie było. Stałem więc przy przystanku tramwajowym i położyłem na ziemi ciężką walizę. Pomyślałem też, że prędko tu będę miał spotkanie z Niemcem. I tak się stało. Usłyszałem ciężki ich chód i słowa: „Na, was haben Sie da?”³³ „No – pomyślałem – wpadłem i jest mi już wszystko jedno”. Zobaczyłem przed sobą potężnego policjanta, poządliwie obserwującego moją walizę. Opanował mnie jakiś atak złości i chęć zakpienia z Niemca i palnąłem wprost: „Mam tu nieczyste kalesony”, ale powiedziałem to po niemiecku i w wojskowym żargonie: „Ich habe gescheisene

³¹ Bolesław Twardowski (1864–1944) – święcenia kapłańskie otrzymał w 1886 r. we Lwowie, w latach 1886–1888 studiował na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. Doktor prawa kanonicznego, doktor *honoris causa* Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, w okresie 1888–1895 prefekt Wyższego Seminarium Duchownego we Lwowie, 1889–1895 katecheta w Seminarium Nauczycielskim Męskim, 1895–1901 kanclerz Kurii Metropolitalnej we Lwowie, 1902–1918 proboszcz parafii Tarnopol, 1918–1923 biskup pomocniczy archidiecezji lwowskiej, 1923–1944 arcybiskup metropolita (zob. G. Chajko, *Arcybiskup Bolesław Twardowski (1860–1944). Metropolita lwowski obrządku łacińskiego*, Rzeszów 2010).

^f W dokumencie tu i dalej: kontrol.

³² Mieczysław Marszałik (1917–2008) – święcenia kapłańskie otrzymał w 1939 r. we Lwowie, magister teologii, w latach 1939–1940 rektor kościoła pw. św. Wojciecha we Lwowie, w marcu i kwietniu 1940 r. pomoc duszpasterska w parafii Białogóra, w okresie 1940–1941 administrator parafii Bar (diecezja przemyska), 1941–1944 kapelan i sekretarz abp. Twardowskiego we Lwowie, 1944–1946 wikariusz parafii pw. św. Elżbiety we Lwowie. Jako ekspatriant wyjechał w 1946 r. na Śląsk, starał się o placówkę w diecezji katowickiej (bezsukcesyjnie), w okresie czerwiec–wrzesień 1946 r. duszpasterz w parafii pw. św. Barbary w Bytomiu, w latach 1946–2003 pracował w administraturze apostolskiej w Gorzowie Wielkopolskim (później diecezji zielonogórsko-gorzowskiej) na różnych stanowiskach: wikariusza w Szczecinie, ekonomia i prefekta Niższego Seminarium Duchownego w Gorzowie, urzędnika Kurii Biskupiej w Gorzowie, sekretarza bp. Wilhelma Pluty, wikariusza generalnego, kanclerza kurii. Kanonik Kapituły Katedralnej w Gorzowie i notariusz apostolski. Zmarł 18 VII 2008 r. w Kisielinie, pochowany w Zielonej Górze (zob. M. Leszczyński, *Księża diecezjalni...*, s. 477–478).

³³ Niem. *Na, was haben Sie da* – Co pan tam ma.

Unterhosen!”. Myślałem, że Niemiec rozzłości się i palnie mnie w łeb, ale stało się inaczej. Niemiec uśmiechnął się, mruknął pod nosem: „Na, ja”³⁴, odwrócił się i odszedł. Krótka to była chwila tej pogadanki z Niemcem, ale w tej krótkiej chwili pot mnie oblał całego. Po tej przygodzie szczęśliwie już dojechałem do pałacu arcybiskupiego. Zakonnice prowadzące kuchnię arcybiskupa bardzo się uradowały na widok mięsa. Gdy opowiedziałem o tych moich przygodach, wszyscy w pałacu orzekli, że doznałem szczególnej opieki Bożej. I ja twierdzę, że kierowała mną Opatrzność Boża.

6. Podróż ze świnką

Zakonnicom prowadzącym kuchnię arcybiskupa Twardowskiego zachciało się małej świnki. Może dziś wydaje się dziwna ta zachcianka, ale w ówczesnych warunkach życiowych zakonnice miały rację, a to z następujących powodów. W wielkim ogrodzie arcybiskupim było dużo budek, altanek, komórek, w których łatwo można było świnkę ulokować i hodować, zwłaszcza że ogród był wysokim murem odgradzony od ulicy. Zakonnice miałyby własne mięso, nie trzeba by je sprowadzać i ludzi narażać. Postanowiono więc świnkę sprowadzić, ale jak ją do Lwowa dostarczyć? I tę sprawę mnie powierzono. Bez trudności świnkę dostałem. Trudności wyłoniły się w związku z jej transportem do Lwowa. Pociągami nie można wieźć świni. Samochody i furmanki kontrolują co parę kroków i konfiskują wszystko, co znajdują, a szczególnie mięso. Więc jak? W niedzielę dojeżdżałem do filialnej wioski Bratkowice³⁵. W tej wiosce była gorzelnia, zajęta w tym czasie przez Niemców. Gorzelnikiem był Polak z Krakowa. Każdej niedzieli przychodził na Mszę św. do kaplicy w tej wiosce. Gdy opowiedziałem mu o moim kłopotcie z dostawą świnki, on oświadczył mi, że wysła służbowo do Lwowa samochód ciężarowy, więc mogę z tej okazji skorzystać. Skorzystałem więc z tej okazji, nie przypuszczając nawet, w jakie przez to wpadnę kłopoty. Służąca wsunęła świnkę do worka, wsiedliśmy do tego służbowego samochodu i pojechali. Niedaleko jednak jechaliśmy spokojnie. Zaraz, kilka kilometrów dalej, w Gródku Jagiellońskim, na skrzyżowaniu dróg mieliśmy pierwszą kontrolę. Siedziałem w szoferce, ubrany w czarny płaszcz i czarny kapelusz. Niemiec popatrzył na mnie i spytał: „Jude?” – czy jestem Żydem? Odpowiedziałem mu, że on, inteligentny człowiek, a nie potrafi odróżnić księdza od Żyda? Niemiec czuł się dotknięty i odparował: „A ksiądz uczony, a nie potrafi zrozumieć, że służbowym samochodem nie można jeździć?”. Mówię mu, że ja właśnie służbowo jadę. Niemiec znów pyta, jak to należy rozumieć. Wyjaśniam, że biskup wzywa mnie służbowo, więc ja służbowo do niego jadę. Wyrzeczył na mnie Niemiec oczy, nie wiedząc, czy poważnie mówię, czy pokpiwam z niego. Ale wreszcie machnął ręką i przepuścił nas. Odetchnęliśmy i spokojnie pojechali dalej. Jednak ten oddech zapała nam nowa kontrola w Skniłowie³⁶, na przedmieściu Lwowa. Jakoś i tym razem wyszliśmy z tego cało. Po tym incydencie już

³⁴ Niem. *Na, ja* – No tak.

³⁵ Bratkowice – w okresie międzywojennym wieś w powiecie Gródek Jagielloński, województwo lwowskie. Istniała tam od 1900 r. kaplica, w której celebrowano w każdą niedzielę Mszę św.

³⁶ Skniłów – w okresie międzywojennym wieś w powiecie Lwów w województwie lwowskim.

bez przeszkód dotarliśmy do centrum miasta i odbyliśmy triumfalny ingres ze świnką do pałacu arcybiskupiego. Powitano tam nas z wielką radością! Tak szczęśliwie nasza wyprawa zakończyła się.

Powrót jednak z tej wyprawy mniej był szczęśliwy. Po wręczeniu zakonnicom świnki ruszyliśmy z powrotem. Samochód oczekiwał nas na placu Strzeleckim³⁷, ale tym razem był wyładowany jakimś towarem bardzo wysoko. Na wierzchu na tym towarze siedziało około pięciu⁸ osób i my musieliśmy tam na górę wydostać się, bo szoferka była zajęta przez jakąś ważną osobę, no i pojechaliśmy. Dokładnie w miejscu drugiej kontroli w Skniłowie zaskoczyła nas kontrola trzecia. Podszedł do samochodu niemiecki kapitan z trupią główką na hełmie, z twarzą więcej podobną do twarzy goryla niż do twarzy ludzkiej, ze złymi oczami, przeglądał dokumenty kierowcy i zapytał, co to za ludzie na samochodzie? Gdy usłyszał, że to pasażerowie, twarz Niemca stała się podobna do paszczy jakiegoś zwierzęcia i wrzasnął, raczej zawył, przeraźliwie i przeciągle: „Looos!”³⁸. A nas jakby wiatr zdmuchnął z samochodu. Zeskoczywszy z samochodu, chyłkiem uciekliśmy bokami, ukrywając się, w czym się dało, by nas nie zagarnięto do jakiejś budy aresztanckiej. Gdy jednak znaleźliśmy się za miastem, zobaczyliśmy z dala oczekujący nas nasz samochód. Doszliśmy do niego, wsiedliśmy, wspinając się na jego wyżyny, i jechali dalej spokojnie.

Ale żeby ten spokój nie trwał i nie stwarzał jakiejś nudnej monotonii, dla urozmaicenia w Gródku Jag[iellońskim] i to w tym samym miejscu, gdzie odbyła się pierwsza, teraz [mieliśmy] kontrolę czwartą. Powtórzyło się to, co było w Skniłowie na kontroli trzeciej, z tą różnicą, że tym razem nie krzyczano na nas, lecz spokojnie kazano zejść z samochodu i zapędzono nas za ogrodzenie z drutów kolczastych, które były ustawione pod jakimś żydowskim domem. Więc przed samym domem zostaliśmy aresztowani. Niemców było kilku. Po aresztowaniu nas jeden nas pilnował, żebyśmy nie zwiali zza tych kolczastych drutów, a inni stale kontrolowali ciągle przejeżdżające wojskowe samochody. Więc przy końcu naszej podróży wpadliśmy. Postanowiłem jednak działać. Gdy nasz konwojent, spacerując, przechodził koło nas, prosiłem, by nas wypuścił, bo tu blisko mieszkamy, bo jestem proboszczem i na mnie ludzie czekają, że wreszcie „dienstlich”³⁹ do biskupa jeździłem. Niemiec natomiast tylko wrzeszczał, coś bełkotał, z czego tylko kilka słów rozumiałem, bo stale się powtarzały: „Nur dienstlich”⁴⁰ – i „streng verboten!”⁴¹, i sypał różne przekleństwa. Gdy już może dziesiąty raz zwracałem się do niego, by nas wypuścił, Niemiec, już mocno poirytowany, wrzasnął: „Idź do diabła i daj mi już spokój!”. Powiedziałem mu, że jest tu jeszcze moja służąca, a on dołożył jeszcze jakieś siarczyste przekleństwo, ja natomiast już na to nie zważałem, kiwnąłem na służącą i prędko ulotniliśmy się z tego kotła. Mieliśmy do domu jeszcze osiem kilometrów, które przebyliśmy już pieszo, ale dziękowaliśmy Bogu, że pieszo idziemy do domu, a nie jedziemy samocho-

⁸ W dokumencie: pięć.

³⁷ Plac Strzelecki – powstał na terenie dawnego Zamku Niskiego we Lwowie, u podnóża Wysokiego Zamku, niemal w centrum miasta.

³⁸ Niem. *Los!* – Precz!

³⁹ Niem. *dienstlich* – służbowo.

⁴⁰ Niem. *Nur dienstlich* – Tylko służbowo.

⁴¹ Niem. *streng verboten* – surowo zabronione.

dem do Oświęcimia, do którego pewnie powieziono tych, którzy tam za drutami jeszcze zostali. W domu już rozważałem, co to jest, że taka mała świnka, a tyle nam kłopotów przysporzyła? Widocznie musiała być jakimś symbolem hitlerowskiej władzy. A nas uratowała Opatrzność Boża!

7. Podróż z cudzymi workami

Podczas okupacji często musiałem podróżować w różnych sprawach, a podróżowanie w tych czasach często łączyło się z jakimś niebezpieczeństwem, szczególnie za strony Niemców. Gdy opowiadałem kolegom o moich przygodach podczas podróży, ogólnie ganiono mnie, że sam sobie szukam jakiegoś nieszczęścia. Lecz w zupełności nie mieli racji. Niepotrzebnie nie podróżowałem, bo albo podróż moja była spowodowana sprawą służbową, albo jakąś sprawą rodzinną. Odwiedzenie np. rodziców przecież było moim obowiązkiem.

Otóż wracając z takich odwiedzin, przeżywałem znów przygodę, ale inną jak zwykle, bo była to przygoda dziwna – przygoda podczas jazdy z cudzymi workami. Było to na trasie Tarnopol⁴²–Złoczów⁴³. Jechałem w wagonie starego typu, w którym każdy przedział miał swoje drzwi. Pociąg był przepełniony podróżnymi, obładowanymi workami, walizami, torbami, wypełnionymi żywnością. Był to czas okupacji niemieckiej. Niemcy zabierali wszystką żywność, tak że w miastach ludzie przymierali z głodu. Dlatego szukali żywności po wioskach i starali się ją przewieźć do miasta, i bali się, by Niemcy nie odebrali im tej żywności podczas przewożenia jej do miasta, podczas ustawicznych kontroli i konfiskat.

Siedziałem na ławce obok dwóch kobiet, przed którymi sterczały dwa worki czymś wypełnione. Kobiety rozmawiały – jak i wszyscy pasażerowie – na jeden temat: czy zdołają dowieźć do domów żywność, bo w tych workach i we wszystkich bagażach podróżujących była żywność. Jedna mówiła o trudności dowiezienia do domu pół worka mięsa. Druga na to, co to pół worka: „Ja mam tu cały worek słoniny?”. Wprawdzie domownicy obiecali wyjść na dworzec, ale czy po drodze nie odbiorą od nich wszystko przy pierwszej kontroli? Gdy dojeżdżaliśmy do Złoczowa, w pociągu zrobił się wielki ruch. W jakiś sposób pasażerowie dowiedzieli się, że w Złoczowie przygotowana jest obława i kontrola. Zaczęli więc pasażerowie wyrzucać przez okna swoje bagaże, a ludzie stojący wzdłuż torów te bagaże zbierali. Gdy pociąg wjeżdżał na peron, owe panie, koło mnie siedzące, wykrzyknęły: „Niech ksiądz nas ratuje!”, i zniknęły. Jeszcze pociąg nie zatrzymał się, a w wagonie zrobiło się zupełnie pusto, siedziałem tylko ja koło worka z mięsem i drugiego ze słoniną. Równocześnie do każdego przedziału wpadł Niemiec! Do naszego też wdarł się olbrzymi policjant, stanął na ławce i zaczął tarmosić czyjaś dużą walizę i krzyżeć: „Czyje to? Natychmiast otwierać!”. Ale w przedziale nikt się nie odezwał, bo nikogo już nie było. Tylko ja siedziałem na ławce i jak gdyby udekorowany dwoma workami: z mięsem i ze słoniną. Niemiec spojrzął z góry, popatrzył na mnie, księżda w sutannie, coś pomyślał,

⁴² Tarnopol – w okresie międzywojennym miasto wojewódzkie w Małopolsce Wschodniej.

⁴³ Złoczów – w okresie międzywojennym miasto powiatowe, województwo tarnopolskie.

zasalutował i mruknąwszy: „Verzeihen Sie!” (przepraszam), [...] wyszedł. Po nim już nikt nie przychodził do przedziału, tylko właścicielki tych dwóch worków. Bardzo mi dziękowały za uratowanie im żywności. Tu działała Opatrzność Boża, nie ja. Opatrzność Boża sprawiła, że Niemiec uszanował sutannę i nie zaglądał do worków. Gdyby worki skontrolował, to nie tylko przepadałaby ich żywność, a pewnie i mnie by spotkało jakies nieszczęście, bo nie wiadomo, czy Niemiec uwierzyłby, że te worki nie są moje.

8. Kupowałem bilet kolejowy na dworcu we Lwowie

Czy kupowanie biletu kolejowego jest tak ważnym wydarzeniem, że aż je trzeba opisywać jak coś niezwykłego? Tak – kupowanie biletu w normalnych czasach jest sprawą zwykłą, prostą, ale nie jest taką prostą w okresie okupacji niemieckiej, jak się to zaraz okaże.

Była bardzo ostra zima, zdaje się, że było to w roku 1943, kiedy to wielu Niemców zamarzło na frontach. Tej zimy znalazłem się we Lwowie, już nie pamiętam, w jakiej sprawie. Trzeba było wracać, więc pojechałem do dworzec, by kupić bilet. W tym czasie kasy kolejowe były umieszczone w dużym zielonym baraku przed zbombardowanym dworcem. Do baraku wchodziło się po schodach – było ich coś z piętnaście – następnie wchodziło się na pomost, z którego do dużego holu prowadziły wahadłowe oszklone drzwi. W tym holu były kasy biletowe. W tym wielkim holu mogło zmieścić się do stu^h osób. Niemcy jednak uważali, że „musi być porządek”, a pojmowali ten porządek w ten sposób, że pasażerowie mają czekać przed barakiem, a pilnujący porządku Niemiec wygodnie po holu ma spacerować i wpuszczać po bilety tylko po trzy osoby, bez względu na to, że mróz dochodził do [minus] 35 stopni.

Przyjechałem więc na dworzec i zdębiałem! Przed barakiem, gdzie były kasy biletowe, stał olbrzymi ogonek ludzi czekających na wejście do holu. Ogonek kończył się gdzieś daleko na ulicy Focha⁴⁴. Aby dostać się do holu i kupić bilet, trzeba by stać w ogonku gdzieś do północy, a godzina była szesnasta. Mróz dochodził do [minus] 35 stopni. Co tu robić? Poszedłem do czoła ogonka i chciałem wejść na pomost. Stojący tam ludzie ostrzegli mnie, abym tam nie wchodził, bo przed chwilą wszedł tam ruski⁴⁵ ksiądz, a dyżurujący Niemiec skopał go i strącił z pomostu, a ksiądz ten, pokrwawiony, odszedł. Gdy o tym opowiadali, właśnie Niemiec podszedł do drzwi, spojrzął w jedną i drugą stronę, odwrócił się i odszedł w głąb holu. W tym momencie coś mnie poderwało! Bez namysłu wskoczyłem na pomost i wpadłem do holu. Niemiec szedł dalej, bo hol był bardzo długi. Niedaleko było okienko kasowe, przed którym stały cztery osoby. Stanąłem za nimi. W tym samym momencie trzech młodych chłopców wskoczyło i stanęło za mną. Czekaliśmy w wielkim napięciu – co dalej będzie? Niemiec doszedł wreszcie do końca holu, odwrócił się i stanął zdziwiony – wpuszczał przecież tylko po cztery osoby, a przed okienkiem stało aż osiem. Zrozumieliśmy, że zaraz stanie się coś nieprzyjemnego! Niemiec energicznym krokiem podszedł do ostatniego chłopca, chwycił go za kołnierz i kopnął

^h W dokumencie: sto.

⁴⁴ Ulica Focha – w okresie międzywojennym trakt wiodący od Dworca Głównego ku centrum Lwowa.

⁴⁵ Duchowny obrządku greckokatolickiego.

go z taką siłą, że chłopak wypadł aż za drzwi wahadłowe i tam upadł. Następnie w ten sam sposób wyprosił chłopaka drugiego, a wreszcie z trzecim postąpił w ten sam sposób. A ja czekałem teraz na moją kolej! Tymczasem Niemiec stanął, coś pomyślał i poszedł do drugiego okienka zamkniętego, zapukał, a gdy je otworzono, coś tam powiedział, a następnie – ku zdziwieniu wszystkich – podszedł [do] mnie, zsalutował i powiedział, bym w tym drugim okienku kupił sobie bilet i nie czekał. Byłem i ja niezwykle zdumiony i zaskoczony tym gestem Niemca. Widocznie był katolikiem i sutanna mocno podziałała na niego, bo w Niemczech księża nie chodzą po ulicach w sutannach. Kupiłem więc bilet i jeszcze miejscówkę dla kogoś, podszedłem do Niemca i podziękowałem za tę przysługę. On uśmiechnięty życzył mi szczęśliwej podróży, a ja odpowiedziałem, że będę się modlił, by po wojnie szczęśliwie wrócił do swojej rodziny. Zauważyłem, że te moje słowa wywarły na nim duże wrażenie – był bardzo wzruszony. Gdy wychodziłem z holu, usłyszałem, jak ktoś w ogonku mówił: „Ten ksiądz to jakiś szczęściarz”. W duchu przyznałem mu rację, ale że miałem szczęście, to sprawiła Opatrzność Boża, że przez sutannę wyszedłem z holu z biletem w normalny sposób, a nie jak owi trzej młodzieńcy i ten ruski ksiądz.

9. Podróż wojskowym pociągiem

Wypadło mi jechać do Rzeszowa⁴⁶, i to koniecznie. Zdaje mi się, że na pogrzeb kogoś z rodziny. Musiałem zdążyć na pogrzeb, więc koniecznie musiałem wyjechać w oznaczonym dniu. Przyszedłem na naszą stację w Rodatyczach. Urzędnikiem ruchu był mój parafianin, p[an] Jan Kaliciak⁴⁷. Pytam więc, jak jest z pociągami – odpowiada, że tragicznie. Wszystkie pociągi idące na zachód to wojskowe transporty. Przed północą [jest] tylko jeden osobowy pociąg, i też wojskowy – urlopowy. Jeślibym się zdecydował zaryzykować, to możliwość jest tylko tym pociągiem wojskowym. Nie było innej możliwości, więc zdecydowałem się zaryzykować. Kupiłem bilet i wsiałem do tego wojskowego pociągu. Była ciemna noc. W pociągu stanąłem na korytarzu w ciemnym kącie, no i jechałem. Wagon był prawie pusty. W najbliższym przedziale siedziało kilku młodych żołnierzy. Jeden bardzo młody coś opowiadał bardzo żywo temu drugiemu. Po pewnym czasie ten opowiadający wyszedł na korytarz i natknął się na mnie. Zobaczywszy mnie, zapytał, dlaczego stoję na korytarzu, skoro w przedziale jest tyle miejsca? Otworzył drzwi i zaprosił mnie do przedziału. Usiałem i uważałem, że należy coś powiedzieć do uprzejmego młodego wojaka, więc spytałem, o czym tak ciekawie opowiada? Młody wojak jakby czekał na to pytanie i znów zaczął opowiadać o swoich przygodach, że zgłosił się na ochotnika do wojska i na front, że „Mutti”⁴⁸ bardzo o niego się martwiła, że teraz otrzymał urlop, więc matka [była] bardzo tym uradowana i przysłała mu pakunek ze słodyczami, by przyjemnie mu się do domu jechało. Otwiera wreszcie jakieś pudełko i częstuje mnie czekoladą. Wziąłem kawałek tej czekolady i choć była słodka, mnie robiło się gorzko na myśl, co będzie, jak mnie tu nakryje kontrola, Jakoż dość prędko ta kontrola przyszła. Otworzyły

⁴⁶ Rzeszów – w okresie międzywojennym miasto powiatowe w województwie lwowskim.

⁴⁷ Osoba niezidentyfikowana.

⁴⁸ Niem. *Mutti* – mama, mamusia.

się drzwi i ktoś powiedział jakimś ostrym głosem: „Bitte Dokumenten!”⁴⁹. Wejście kontrolera przerwało młodemu żołnierzowi opowiadanie w jakimś ciekawym miejscu, więc poirytował się na kontrolera i wrzasnął modą niemiecką: „Looos”, po polsku „Won!”. Kontrolerzy przeprosili i odeszli. Wtedy czekolada znów wydała mi się słodka. Potem już spokojnie pytałem żołnierza, ilu zabił bolszewików, on chętnie opowiadał, jak tam było na froncie, i tak już spokojnie i szczęśliwie dojechałem do Rzeszowa w towarzystwie tych sympatycznych żołnierzyków.

Gdy o tej niezwyklej podróży opowiadałem księżom sąsiadom, wszyscy orzekli, że świadczy ona o mojej „zuchwałej lekkomyślności”, popełniłem bowiem według mentalności hitlerowskiej dwa główne przestępstwa: jazda pociągiem „nur für Deutsche”⁵⁰, a drugie – jazda pociągiem wojskowym. Przestępstwo pierwsze groziło jeśli nie obozem, to w najlepszym przypadku wyrzuceniem z wagonu na „zbity pysk”. Polak zaś w niemieckim wojskowym pociągu mógł być oskarżony o szpiegostwo, a wiemy, jak w czasie wojny załatwiano szpiegów. Ja zaś twierdzę, że w tych wszystkich przygodach byłem bezpieczny, bo zawsze czuwała nade mną Opatrzność Boża.

10. Groźba śmierci

Gdy przeglądałem stare dokumenty, wpadło mi w ręce pismo, jeszcze z roku 1943, a było ono dla mnie groźbą śmierci. Pod wpływem treści tego listu stanęły mi przed oczami wszystkie zdarzenia tych czasów i wielkie niebezpieczeństwa zewsząd zagrażające, wśród których wówczas wypadało nam żyć i pracować. W związku z taką sytuacją myśl moja znów ulatuje do słów 91ⁱ Psalmu: „[...] Kto się w opiekę odda Panu swemu [...], stąd wedle ciebie tysiąc głów poleże, stąd drugich tysiąc ciebie nie dosięże miecz nieuchronny [...]”⁵¹. Jak wspomniałem, i mnie „ze wszystkich stron groziły niebezpieczeństwa i miecz nieuchronny”, ale nigdy ten miecz nie spadł na mnie, bo Opatrzność Boża go odwracała.

W tym czasie ukraińscy szowiniści, [tacy] jak: banderowcy, upowcy i inni, korzystając z ogólnego zamieszania, zaczęli masowo mordować Polaków na terenach polskich Wschodnich Kresów, na których wówczas mieszkaliśmy. Gdy dziś czytam zapiski o tych mordach, to trudno uwierzyć, że w tych tragicznych warunkach żyło się i pracowało. Oto w pobliskiej wiosce zamordowano mężczyznę, w drugiej kobietę z dzieckiem, a innej wiosce wymordowano całą rodzinę, w innej znów wyróżniono wszystkich Polaków. To jeszcze nie koniec – wyliczanie tych zbrodni trwałoby jeszcze długo. Sytuacja dla mnie stawała się coraz bardziej niebezpieczna i wreszcie – jakby na dodatek do tych kłopotów – otrzymałem list, który do dziś zachowałem. List był pisany po ukraińsku, a w polskim przekładzie tak opiewa jego treść: „Ukraińska partia niepodległej Ukrainy rozkazuje przekłętym

¹ W dokumencie błędnie: 90.

⁴⁹ Niem. *Bitte Dokumenten* – Proszę o dokumenty.

⁵⁰ Niem. *nur für Deutsche* – tylko dla Niemców.

⁵¹ Fragment psalmu w przekładzie ks. Jakuba Wujka.

Lachom wynieść się! Równocześnie zapowiada wszystkim Lachom, że wyrzniemy ich na wzór wołyński⁵²”. Data: 5 sierpnia 1943 r.

Ze względu więc na pogarszającą się sytuację i pogróżki zawarte w owym liście zacząłem zastanawiać się, gdzie by wyjechać i schronić się przed mordercami. Ponieważ miałem w domu kilka osób z rodziny, trzeba było starać się o jakieś mieszkanie. Miałem znajomą rodzinę w Nockowej koło Sędziszowa. Z tej miejscowości pochodził mój organista Gnacyk⁵³. Był to młody chłopak, który w pierwszej mobilizacji został powołany, był w obronie Warszawy i tam zginął. Brat jego przyjeżdżał do mnie po jego rzeczy. Zdecydowałem się jechać do Nockowej. Podróż pociągiem była przyjemna, bo spokojna. Postanowiłem wstąpić w Rzeszowie do krewnych i zapytać, czy w tym mieście dałoby się znaleźć jaką kwaterę. Gdy w Rzeszowie wysiadłem z pociągu, zdziwił mnie jakiś dziwny nastrój na dworcu. Pełno było Niemców na wszystkich peronach – sami żandarmi, wojskowi i policjanci. Wyszedłem na ulicę i tam było ich wszędzie pełno. Krewni byli zaskoczeni moim przybyciem i pytali, czy nikt mnie na drodze nie zatrzymywał. Powiedziałem, że nikt, że miałem wielu Niemców, ale nikt na mnie nie zwracał uwagi. Orzekli wtedy krewni, że miałem wielkie szczęście, bo na kilka godzin przed moim przyjazdem akowcy zastrzelili na dworcu kolejowym żandarma niemieckiego. Po tym wypadku Niemcy wylapują mężczyzn, aresztują i gdzieś wywożą – zdaje się do Oświęcimia. Miałem więc rzeczywiście wielkie szczęście! Ponieważ w Rzeszowie nie było widoku na zdobycie kwatery, więc w wielkim strachu wróciłem na dworzec i pojechałem do Sędziszowa. W marszu powrotnym na dworzec też spotykałem gromady Niemców, ale i tym razem nikt mnie nie zatrzymywał. Teraz wiem, że w pierwszym i drugim marszu przez ulice Rzeszowa czuwała nade mną Opatrzność Boża.

W Sędziszowie wstąpiłem do ks[iędza] dziekana i [po]prosiłem, by pomógł mi dostać się do Nockowej. Ponieważ był akuratnie w Sędziszowie dzień targowy, na który przyjeżdżają gospodarze z Nockowej ze swoimi produktami, więc dziekan prędko znalazł gospodarza z tej wioski, nawet krewniaka rodziny Gnacyków, i ten powiózł mnie. W jednym miejscu przejeżdżaliśmy obok mostu nad małą rzeczką. Zobaczyłem na tym mostku leżącego człowieka i zapytałem gospodarza, kto to mógł być? Gospodarz objaśnił, że był to konfident niemiecki – śledził i o wszystkim Niemcom donosił. Partyzanci zastrzelili go, a leży na tym mostku cały dzień. Pewnie Niemcy będą mścić się za jego śmierć. Gdy to mówił, kilka samochodów, wypełnionych Niemcami w hełmach zaczęło nas wyprzedzać, a gospodarz dodał: „Oto już jadą, pewnie będą przeprowadzać rewizje i aresztować”. Słuchając tego opowiadania, zacząłem tracić chęć mieszkania w tej wiosce.

U Gnacyków jednak nie było kwatery, bo mieli mały domek z jedną tylko izbą mieszkalną, a radzili udać się w tej sprawie do proboszcza, bo ma dużą plebanię. Gdy poprosiłem o tę kwaterę ks[iędza] proboszcza, on szeroko otworzył drzwi do dalszych pokoi, wolnych i pustych, i oświadczył, że mogę je wszystkie zająć, tylko czy będę miał odwagę

⁵² Nawiązanie do ludobójstwa Polaków dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich na Wołyniu (zob. szerzej: W.E. Siemaszko, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*, t. 1–2, Warszawa 2000).

⁵³ W części 1 Tomasz Gnacek, ustalenie właściwego zapisu nazwiska nie jest możliwe.

dłużej tu mieszkać. Na moje pytanie, z jakiego powodu mam się tutaj lękać, proboszcz zaczął wyjaśniać, dlaczego. W nocy rządzą tu partyzanci, którzy z lasów przychodzą. Zabierają oni wszystko, co im jest potrzebne, jak: wszystką żywność, bieliznę, ubrania, nawet pościel. Dlatego tak puste są pokoje. Kto się sprzeciwia, to go biją – były nawet wypadki, że strzelają. Zaraz rano dnia następnego zjawiają się Niemcy i aresztują tych, u których w nocy byli partyzanci, bo uważają, że pomagają partyzantom przeciw Niemcom. Wysłuchawszy tego opowiadania, pomyślałem, że „wpadłem z deszczu pod rynnę”. Podziękowałem ks[iędzu] proboszczowi i prędko wróciłem do Sędziszowa, i stąd do domu. Jeżeli mam zginąć – pomyślałem – to nie tu, ale raczej w swojej parafii, za którą jestem odpowiedzialny przed ludźmi i przed Bogiem. I znów odczułem opiekę Opatrzności Bożej – przejeżdżałem kilka razy przez tłumy Niemców, którzy polowali na mężczyzn przez dłuższy czas, za zabicie żandarma i owego konfidenta, a na mnie nikt nawet uwagi nie zwrócił.

Gdy wróciłem do domu, to dowiedziałem się, że sytuacja na naszym terenie zmieniła się na lepsze. List bowiem z pogroźkami otrzymał też Jan Kaliciak, mój parafianin, który pełnił służbę urzędnika ruchu na naszej stacji kolejowej. Kaliciak przedstawił ten list władzom niemieckim z zapytaniem, jak ma dalej pełnić służbę na kolei, kiedy Ukraińcy grożą mu śmiercią? Niemcy troszczyli się o to, by kolej funkcjonowała bez zakłóceń, bo chodziło im o regularne dostawy dla wojska na frontach. Przesłano więc do Wołczuch oddział wojska, który miał zapewnić bezpieczeństwo Kaliciakowi. Dowódca tego oddziału zajął kwaterę na plebanii. Tak więc uzyskaliśmy zabezpieczenie przed Ukraińcami, którzy mocno przycichli po sprowadzeniu wojska na nasz teren. Bali się zemsty ze strony bolszewików, bo przecie wystawili przeciw nim dywizję „SS Hałyczyna”⁵⁴, a bolszewicy zbliżali się, bo front szybko posuwał się na zachód.

Jak widzimy, „miecz nieuchronny” zagrażał ze wszystkich stron, ale nigdy na mnie nie spadł, bo odwracała go stale Opatrzność Boża.

11. Co mówiłem na pierwszym kazaniu w Wołczuchach

Opisana moja peregrynacja pociągami wojskowymi miała miejsce w tym czasie, kiedy Niemcy ponosili klęski na wschodzie i cofali się. W tym okresie nasiliły swoją działalność bandy ukraińskich banderowców. Niemcy mordowali przeważnie Polaków – działaczy, Ukraińcy zaś uważali, że kto jest Polakiem, tego należy zamordować. Początkowo napadali na poszczególne osoby, później na całe wsie polskie. W tym czasie i ja otrzymałem list z pogroźkami, że mam opuścić parafię, bo jeżeli nie wyjadę, to stanie się ze mną tak,

⁵⁴ SS „Galizien” (SS „Hałyczyna”) – 14. Ochotnicza Dywizja SS „Galizien”, formacja zbrojna powołana do życia z inicjatywy gubernatora Distrikt Galizien Otto Wächtera w kwietniu 1943 r. w Krakowie. Poparcia udzielił Ukraiński Komitet Centralny. Ideę powstania ukraińskich oddziałów zaaprobował abp Andrzej Szeptycki i zapewnił przydział kilkunastu kapelanów. Dywizją dowodził początkowo Walter Schimann, od jesieni 1943 r. do marca 1945 r. Fritz Freitag. Rozbita w lipcu 1944 r. pod Brodami, wiosną 1945 r. walczyła na terenie Austrii, po czym poddała się Anglikom, żołnierze przewiezieni do Anglii otrzymali po roku obywatelstwo brytyjskie (zob. G. Motyka, *Dywizja SS „Galizien” („Hałyczyna”)*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2002, nr 1, s. 109–119; *idem*, *Od rzezi wołyńskiej do Akcji „Wisła”*. *Konflikt polsko-ukraiński 1943–1947*, Kraków 2011, s. 256–260).

jak stało się z Polakami na Wołyniu. Musiałem więc strzec się i dlatego każdej nocy spałem w innym domu u parafian. Wychodziłem z plebanii bardzo późno w nocy, by nikt nie widział, dokąd idę spać.

Któregoś dnia szedłem ulicą i przechodziłem obok Ukraińca, który coś majstrował przy swoim płocie. Ukrainiec zatrzymał mnie i rozmawialiśmy o różnych aktualnych sprawach. Nagle – ku memu zdziwieniu i zaskoczeniu – Ukrainiec pyta mnie, dlaczego nie śpię w domu, tylko chodzę po innych domach spać. Zdębiałem, słysząc to, byłem pewny, że nikt nie wie o moich nocnych wyprawach, a tymczasem Ukraińcy znali każdy mój krok. Mówię więc, czy on może się dziwić, że w tak niebezpiecznych czasach muszę się strzec. Na to on ku memu jeszcze większemu zdziwieniu mówi: „Niech ksiądz się nie obawia, bo u nas nic się księdzu złego nie stanie”. Pytam znów, skąd on może mieć taką pewność. On zaś pyta: „A czy ksiądz pamięta, co ksiądz mówił na pierwszym kazaniu, gdy objął tutejszą parafię?”. „Przecież upłynęło już od tego czasu cztery lata, więc jak mogę pamiętać” – odpowiadam. A ona na to: „Ale my dobrze pamiętamy i często o tym rozmawiamy. Niech się ksiądz nie boi, niech będzie spokojny i nocuje w swoim domu, bo u nas księdzu nic złego się nie stanie”⁵⁵.

Długo myślałem, ale nie o tym, co przed czterema laty mówiłem na kazaniu, lecz o Opatrzności Bożej, która przed czterema laty natchnęła mnie, abym mówił na pierwszym kazaniu o tym, co po czterech latach zapewniło mi bezpieczeństwo, a może i życie.

12. Banderowcy w parafii

Więc pierwsze moje kazanie w Wołczuchach zapewniło mi bezpieczeństwo od miejscowych Ukraińców. Nie zapewniło natomiast od zamiejskowych band banderowskich, których hasłem było: „Oczyścić teren od Polaków”, czyli wymordować wszystkich, gdziekolwiek oni są. Dlatego te bandy wędrowały z miejsca na miejsce, mordując wszędzie napotkanych Polaków. Organizacje ich miały wszędzie swoich łączników, którzy wskazywali im na nieznanach terenach domy rodzin polskich. Otóż i my w Wołczuchach doczekaliśmy się ich wizyty – takiej wędrownej bandy. Było to pewnej zimowej nocy. Gdzieś koło godziny jedenastej weszła do wsi grupa ludzi – około 80 osób. Jedni byli w mundurach ukraińskiej policji, inni tylko w kożuchach. Wszyscy byli uzbrojeni w karabiny, automaty i ręczne granaty mieli za pasami. Zatrzymali się przy domu Ukraińca Michała Reki⁵⁶ i chcieli koniecznie z nim się spotkać. Reki jednak w domu nie zastali, szukali go kilka godzin, ale nie znaleźli. Po kilku godzinach odjechali do pobliskiej czysto ukraińskiej wsi, do Dobrzan. Polacy wołczuszanie nie zwracali na nich specjalnej uwagi i nikt z nas nawet nie pomyślał o tym, że ci zbrojni ludzie to banda Ukraińców, którzy zjawili

⁵⁵ Duchowny po kilkudziesięciu latach od tego wydarzenia zanotował: „Długo zastanawiałem się, co mogłem na tym kazaniu powiedzieć takiego, co zaskarbiło mi wdzięczność wołczuskich Ukraińców. Najprawdopodobniej mówiłem o miłości bliźniego i nieczynieniu nikomu krzywdy. Teraz może nie musiałem obawiać się miejscowych, ale nie byłem wcale bezpieczny przed nacjonalistami zamiejskowymi. Tamci nie kierowali się sympatią czy wdzięcznością. Wykonywali ślepo rozkazy swoich dowódców i mordowali tylko za to, że było się Polakiem” (K. Orkus, *Wspomnienia Podolaka*, cz. 3, *Głosy Podolan* 1997, nr 22, s. 17).

⁵⁶ Osoba niezidentyfikowana.

się, by nas wymordować. Szukano wszędzie Michała Rekę, bo – jak później wyszło na jaw – był właśnie łącznikiem i miał banderowcom pokazywać, które domy należą do Polaków. Później też dowiedzieliśmy się, że uratował nas od zagłady ruski ksiądz, proboszcz Bazyli Zahajewicz⁵⁷, staruszek, człowiek uczciwy i pobożny. On dowiedział się wcześniej o zamiarach banderowców, zaprosił do siebie Rekę i ugościł go tak solidnie, że Reka upity leżał całą noc u księdza. Po tych wypadkach Reka przez długi czas ukrywał się z obawy, że banderowcy mogą go podejrzewać o zdradę i zemścić się na nim⁵⁸.

Oto znów mamy przykład, że „miecz nieuchronny wisiał nad nami” i był tak blisko, my[śmy] nic o tym nie wiedzieli, a Opatrzność Boża czuwała nad nami i ten miecz odwróciła.

13. Wśród banderowców

Do końca życia będę uważał za znak szczególnej opieki i dobroci Opatrzności Bożej to zdarzenie, które niżej postaram się przedstawić. Przebywałem bowiem wśród bandy banderowców i cało wyszedłem z tego kotła. Dziwne to i według pojęć i okoliczności owych czasów prawie niemożliwe, a jednak prawdziwe. Działo się to w takich okolicznościach. Był wtedy czas, kiedy Niemcy szybko cofali się i zbliżali do dawnej wschodniej granicy Polski – do Zbrucza. W tych stronach zjawiały się sowieckie desanty i różne partyzantki. Władze niemieckie wysyłały w te strony ukraińską policję (*Ukrainische Hilfspolizei*)⁵⁹, aby likwidowała te desanty. Ukraińcy starali się te sytuacje wykorzystać dla siebie i zamiast [likwidować] desanty bolszewickie, likwidowali Polaków. Jak mówili, starali się „oczyszczyć teren z Polaków”, więc bandy ich kręciły się szczególnie nocami, polując na Polaków.

W tym czasie z bratem Zbigniewem⁶⁰ odwiedzaliśmy rodziców w Mogilnicy⁶¹ koło Trembowli. Powrotny pociąg mieliśmy bardzo wcześnie rano, więc z Mogilnicy wyjechaliśmy późną nocą o godz. 11. Wiózł nas Ukrainiec, sąsiad, a noc była tak ciemna, że z wozu nie widać było koni. Piętnastokilometrowa droga prowadziła cały czas przez pola. W jednym miejscu w małej dolince było jedno osiedle – Wybranówka⁶². Gdyśmy zbliżali się do tej dolinki, jakaś ciemna masa zaczęła zbliżać się do nas i nas otoczyła. Z tej masy odezwał się głos: „Hou – kto jide?”⁶³ (stać, kto jedzie?). Odpowiedział furman: „Otca

⁵⁷ Wasyl Zahajewycz (1868–1948) – święcenia kapłańskie w obrządku greckokatolickim otrzymał w 1893 r. w Przemyślu, żonaty, w latach 1893–1894 wikariusz parafii Kunin, w okresie lipiec 1895 – kwiecień 1896 r. proboszcz tamże, kwiecień 1895 – kwiecień 1896 proboszcz parafii Stubno, kwiecień 1896 – kwiecień 1897 proboszcz parafii Kobylnica Ruska, kwiecień 1897 – 7 IV 1898 r. proboszcz parafii Porudno, 8 IV 1898 – 1948 proboszcz parafii Wolczuchy. Działacz społeczno-religijny: założyciel w Wolczuchach czytelnicy „Proswita”, inicjator budowy gmachu „Narodnyj Dim”, autor artykułów prasowych. Zmarł w 1948 r. w Wolczuchach i tam pochowany (zob. B. Прах, *Духовенство Перемиської єпархії та Апостольської адміністрації Лемківщини*, t. 1: *Біографічні нариси (1939–1989)*, Львів 2015, s. 553).

⁵⁸ Ł. Wylęgała, *Ksiądz Zahajewicz [sic!] – ukraiński obrońca polskiej społeczności*, „More Maiorum” 2017, nr 2, s. 36–38.

⁵⁹ Niem. *Ukrainische Hilfspolizei* – Ukraińska Policja Pomocnicza.

⁶⁰ Osoba niezidentyfikowana.

⁶¹ Mogilnica – w okresie międzywojennym wieś w powiecie Trembowla, województwo tarnopolskie.

⁶² Wybranówka – w okresie międzywojennym wieś w powiecie Bóbrka, województwo lwowskie.

⁶³ Ukr. *xmo iðe?* (chto jide?) – kto idzie?

wezu⁶⁴ (wiozę księdza). Po chwili zbliżył się ktoś do mnie, oparł się o drabinę wozu i znów zapytał: „Otcze, szczo teper bude z namy?”⁶⁵ (księżę, co teraz będzie z nami?). W tym momencie Opatrzność Boża sprawiła, że coś jakby zatkało mi usta i nic nie odpowiedziałem, i nastała cisza. Przerwał ją furman, odpowiadając: „Bude, szczo Boh daść”⁶⁶ (będzie, co Bóg da). Mówiący do mnie odsunął się od furmana, coś szeptali i wreszcie usłyszeliśmy głos: „No, możete jichaty”⁶⁷ (możecie jechać), więc pojechaliśmy. Gdyśmy dojechali do dworca kolejowego w Trembowli, zaczynało świtać. Zapłaciłem więc za furmankę i podziękowałem sąsiadowi za odwiezienie. Furman, żegnając się, tak się zachowywał, jakby chciał coś powiedzieć, a nie może się zdecydować, i wreszcie wydusił z siebie słowa: „Otcze, majete szczastie, szczo sia ne odezwały”⁶⁸ (ma ksiądz szczęście, że się ksiądz nie odzywał). Spytałem więc, dlaczego i o co chodzi? Chłop znów zachowywał się, jakby żałował, że to powiedział, bąknął tylko: „Nic, nic”, i prędko odjechał.

Ale co miały znaczyć te słowa na pożegnanie przez chłopą powiedziane? Gdy ułożyłem w myśli wszystkie zdarzenia ubiegłej nocy w logiczną całość, wtedy zrozumiałem znaczenie tych słów. Oto ci ludzie spotkani w nocy to była banda banderowców. Pozornie czatowali na sowieckie desanty, a w rzeczywistości polowali na Polaków, by ich mordować. My uszliśmy cało, bo była bardzo ciemna noc i nas nie poznano, a po drugie, bośmy się nie odzywali. Gdyby bowiem po mowie poznali, że jesteśmy Polakami, to los nasz byłby przesądzony. Chłop dobrze wiedział, kto nas w polu zatrzymał i dlatego stwierdził, że los nasz uzależniony był od tego, czy ktoś z nas się odezwie. Tak – wielkie to było dla nas szczęście, że się nie odezwaliśmy. Ale większe szczęście, że to sprawiła Opatrzność Boża.

14. Strzał w nocy

Po tym szczęśliwym wyslizgnięciu się z kotła banderowskiego, już spokojnie, dojechaliśmy do swoich domów. Ja do Wołczuch koło Gródka Jagiellońskiego, Zbyszek do Rzeszowa, bo tam wtedy pracował.

Po powrocie już długo nie czekaliśmy na przyjsie bolszewików. Dość wcześnie zaczęły ukazywać się bolszewickie samoloty, które bombardowały cofające się zgrupowania niemieckich wojsk. Któregoś dnia po południu przy słonecznej pogodzie ujrzałem sowieckie bombowce. Było ich 64. Bombardowały coś w rejonie Gródka [Jagiellońskiego].

W tym też czasie cała nasza wioska przepelniona była uciekającymi Niemcami. Wioska nasza leżała przy głównej trasie Lwów–Przemyśl, więc cofające się oddziały niemieckie prawie stale obozowały u nas. W tym dniu wszystkie place, ulice, podwórza, ogrody wprost natłoczone były wojskiem. Pomyślałem wtedy, że gdyby Sowietci w nocy przylecieli i oświetlili nasz teren, to by bombami zmiażdżyli nas zupełnie. Radziłem więc parafianom, by tej nocy nie spali w domach, lecz poza wsią w polu lub w pobliskim lesie, gdzie mieli

⁶⁴ Укр. *отця везу* (otcia wezu) – wiozę ojca, księdza.

⁶⁵ Укр. *Отче, що тепер буде з нами?* (Otcze, szczo teper bude z namy?) – Ojczy, co teraz będzie z nami?

⁶⁶ Укр. *Буде, що Бог дасть* (Bude, szczo Boh dast') – Będzie, co Bóg da.

⁶⁷ Укр. *Можете їхати* (Możete jichaty) – Możecie jechać.

⁶⁸ Укр. *Отче, маєте щастя, що не одзивалися* (Otcze, majete szczastia, szczo ne odzywajalsia) – Ma ksiądz szczęście, że się nie odezwał.

różne schrony. Parafianie bardzo mnie słuchali i prawie wszyscy wynieśli się ze wsi tej nocy. Gdy się zupełnie ściemniło, postanowiłem i ja wyjść z domu i udać się do jakiegoś schronu. Ponieważ miałem przy sobie broń – na wypadek napadu banderowców – pomyślałem, że niebezpiecznie z bronią chodzić w nocy, bo Niemcy mogą rewidować, więc poszedłem za kościół i w ogrodzie pod krzakiem w ziemi broń ukryłem. Gdy podniosłem się z ziemi, ktoś wystrzelił. Miałem wrażenie, że strzelono do mnie, więc zacząłem uciekać. Uciekałem przez lukę między plebanią i domem gospodarczym, by schować się za dom. W tym samym momencie zajeżdżała przed plebanią nowa kolumna niemieckich samochodów i pierwszy samochód tej kolumny znalazł się też w tej luce, gdy padł strzał. Niemcy mieli wrażenie, że to ktoś do nich strzelił. Ponieważ, uciekając, znalazłem się w chwili strzału w tej luce, Niemcy uważali, że to ja do nich strzeliłem. Chwycili więc mnie i powlekli pod wierzbę na rozstrzelanie. Nie pomogły żadne tłumaczenia, Niemcy nie chcieli nawet słuchać, postawili mnie pod wierzbą, a jeden zawołał: „Wäl mu w łeb i koniec!”. Słyszę, że drugi repetuje już pistolet, więc ja krzyczę głośnie i oni krzyczą, i na ten krzyk przybiega oficer, i pyta, o co chodzi. I znów ja krzyczę i oni krzyczą, a oficer nic z tego krzyku dowiedzieć się nie może. Wreszcie każe żołnierzom uciszyć się, a mnie bierze na bok i pyta, o co chodzi. Wyjaśniam mu, że ktoś strzelił, a oni mnie o to posądzają. Oficerowi jednak chodziło o co innego. Chciał, by mu pokazać, którą drogą można jechać na południe. Niemcy bowiem już nie mogli uciekać na zachód, gdyż od zachodu byli już odcięci przez bolszewików. Pokazałem mu drogę na mapie i on prędko wsiadł do samochodu i odjechał, ale wyrwał mnie z rąk żołnierzy, którzy mieli mnie zastrzelić. Wróciłem więc do domu.

Był wtedy u mnie szwagier, Jan Zalewski⁶⁹, człowiek starszy i rozważniejszy. Radził, by już nigdzie nie wychodzić, nie kręcić się po nocy i raczej pozostać w domu. Ja widocznie uważałem się za mądrzejszego i uparłem się koniecznie iść do schronu. Poszedłem, ale daleko nie zaszedłem. Po kilkunastu krokach ktoś krzyknął: „Halt! Wohin?” (Stać! Dokąd?). Odpowiedziałem, że jestem tutejszym proboszczem i idę do chorej kobiety. A on na to: „Czy do tej, która niedawno tak się darła?”. Przypomniałem sobie, że rano Niemcy brali siano u jednego gospodarza i w sianie znaleźli karabin. Tego gospodarza zabrano, a matka jego bardzo głośno lamentowała, co Niemcy obserwowali. Mówię więc, że nie do tej, ale do innej. A Niemiec na to, [że] jak mogę iść do kogoś chorego, skoro w domach nie ma nikogo i wszystkie domy są puste. Więc dokąd idę? To pytanie powtórzono kilka razy. Ciągłe słyszę natarczywe: „Wohin?”, i choć było ciemno, zobaczyłem trzy lufy skierowane w moją głowę. O co im chodzi? Myśl moja pracowała szybko. Radziłem parafianom, by nie nocowali w domach, więc wyszli z domów. Niemcy zaś podejrzewają, że wyszli wszyscy do partyzantki i są gdzieś w pobliskim lasu. Zatem i ja zdążam do partyzantki. Zrozumiałem, że sytuacja dla mnie znów stała się tragiczna. Najpierw ogarnął mnie strach, że mogą mnie na miejscu zastrzelić, następnie obudził się gniew i zacząłem wrzeszczeć: „Jeżeli chcecie wiedzieć, dokąd idę, to idźcie na plebanię, tam jest wasz oficer i on wam powie, dokąd idę”. Po tych słowach nastąpiła chwila ciszy. Przerwał ją Niemiec słowami: „Na, das brauchen wir nicht – gehen Sie weiter” (niczego nie potrzebujemy, można iść dalej).

⁶⁹ Osoba niezidentyfikowana.

Poszedłem więc dalej, ale tylko kilka kroków. W uliczce, przez którą miałem iść, zobaczyłem mrowie żołnierzy. Tamtędy nie przejdę, więc wróciłem. I znów po kilku krokach słyszę: „Halt – wohin?”. To ci, którzy mnie przedtem zatrzymali, więc mówię, że wracam, na co oni, że należy wracać, w nocy należy spać, a nie kręcić się po ulicach, bo mądry człowiek nie włóczy się po nocy. Tym razem przyznałem im w duchu rację. Wróciłem na plebanię i ze szwagrem przespaliśmy noc we własnym przy plebanii schronie, a Niemcy w tym czasie obrabowali plebanię. Tak wyglądała ostatnia moja noc z Niemcami. Rano już ich nie było, my zaś czekaliśmy na przybywających „oswobodzicieli” ze wschodu.

15. Kapitan

Po tej burzliwej nocy, podczas której niedużo brakowało, by zastrzelił mnie niemiecki żołnierz, znów bolszewicy wdarli się na nasze tereny. Rozpoczęła się druga okupacja bolszewicka⁷⁰. Bolszewicy, po drugim do nas wkroczeniu, z miejsca rozpoczęli gospodarować tak, jakby we własnym kraju [gospodarowali]. Tę gospodarkę rozpoczęli od poboru do wojska naszych ludzi. Ukraińców wcielali do armii sowieckiej, Polaków do polskich oddziałów komunistycznych. Ogłoszono najpierw rejestrację kilku roczników. Ponieważ mój rocznik podlegał rejestracji, musiałem i ja podporządkować się temu rozporządzeniu. Osobiście jednak nie mogłem stawić się do rejestracji, gdyż leżałem chory na grypę. Poprosiłem więc sołtysa, by mnie zarejestrował. A sołtysiem był znów Reka, ten, który był banderowskim łącznikiem. Ukraińcy prędko przemieniali się ze stronników niemieckich na sowieckich i łączyli się z każdym diabłem, byle tylko mieli przez to możliwość szkolenia Polakom. I teraz przez swą służalczość wkradli się w łaski Sowietów i znów powasuwali się na różne urzędy. Reka znów objął urząd sołtysa. Bardzo chętnie podjął się tej przysługi, o którą go prosiłem. Zarejestrował więc mnie i przyniósł poświadczenie, czyli dowód rejestracji. Ze zdziwieniem przeczytałem, że Reka zarejestrował mnie jako kapitana. Pytano go, dlaczego księżdz tak zarejestrował? On odpowiadał: „Nie wiem”, czy kpił, czy rzeczywiście tak myślał, bo mówił, że ksiądz chodził w takich butach, w jakich chodzili polscy oficerowie. Mnie natomiast stały się jasne intencje Reki. Reka dobrze wiedział, że bolszewicy wyłapują polskich oficerów i wywożą do Katynia czy do innych obozów zagłady. Planował, że przez podstępne wydanie bolszewikom polskiego oficera zrehabilituje się w opinii banderowców, u których był łącznikiem, a którzy mogli go podejrzewać o zdradę, gdyż mogli podejrzewać go, że się ukrył, gdy przyjechali do Wołczuch nas mordować, a jego nie mogli znaleźć, jak to jest opisane w artykule „Banderowcy w parafii”⁷¹. Jednak tym podłym podstępem Reka nie nacieszył się wcale. Niedługo po tych wydarzeniach ktoś oskarżył go przed władzą sowiecką, za współpracę z Niemcami został aresztowany i wywieziony na Sybir.

¹ W dokumencie w tym miejscu: poświtka, dalej: poświdka (ukr. *носвідка* – poświdka, zaświadczenie).

⁷⁰ Druga okupacja sowiecka Małopolski Wschodniej rozpoczęła się pod koniec lipca 1944 r. i zapoczątkowała kilkudziesięcioletnią depolonizację, co doprowadziło do trwałego oderwania tego regionu od Rzeczypospolitej (zob. Wołyn i Galicja „za drugiego Sowietu”, red. Ł. Adamski, G. Hryciuk, Warszawa 2019; D. Markowski, *Anatomia strachu. Sowietyzacja obwodu lwowskiego 1944–1953. Studium zmian polityczno-gospodarczych*, Warszawa 2018).

⁷¹ Zob. część 12 wspomnień.

Mnie natomiast ten tytuł „kapitana” raz przydał się. A było to tak. Przejeżdżałem przez Stanisławów⁷² i miałem tam przesiadkę. Ponieważ stale szły tylko transporty wojskowe, na połączenia dla pasażerów trzeba było czekać całą noc. Na dworcu czekających pasażerów było niezwykle dużo. Były zajęte wszystkie poczekalnie, wszystkie ławki – nawet na schodach siedzieli. Nie było gdzie usiąść, a zmęczony byłem niezmiernie. Znalazłem w końcu jedną poczekalnię, zupełnie pustą. Stał tam bardzo długi stół, przy nim ławki, a pod ścianą był bufet. Ponieważ byłem bardzo zmęczony, wszedłem do tej sali i poprosiłem o herbatę. Gdy tylko usiadł i zaczął pić herbatę, weszło trzech enkawudzistów i jeden z nich powiedział do mnie: „Zdies' nielzia!”⁷³ (tu nie można). Pytam, dlaczego, a on odpowiada, że tu poczekalnia tylko dla wojskowych. Byłem bardzo zmęczony i nie chciało mi się wstawać od stołu i wychodzić, więc zaryzykowałem i powiedziałem, że ja także jestem wojskowy; gdy enkawudzista nie odchodził i czekał na wyjaśnienie, wyciągnąłem tę „poświdkę” z kapitanem i podałem mu. Enkawudzista czytał „poświdkę” kilka razy, oglądał ją ze wszystkich stron, oddał mi i wszyscy odeszli, ale tylko na drugi koniec stołu. Stanęli tam, coś szeptali i ciągle spoglądali w moją stronę. Wyczułem, że coś jest w nieporządku, że lepiej od tych ludzi trzymać się z daleka. Prędko więc wypilem herbatę i ulotniłem się.

Po wyjściu z tej poczekalni prędko uświadomiłem sobie sytuację. Ja postąpiłem bardzo lekkomyślnie pokazując im „poświdkę” z kapitanem, bo sam oddawałem się w ręce tym, którzy przecież wyłapywali polskich oficerów, by ich odsyłać do Katynia. Oni natomiast mnie nie rozszyfrowali, pewnie zmyliła ich „poświdka”. Wydana była przez ich władze, więc była ważna, nie było jednak tam zaznaczone, jakim ja jestem kapitanem – polskim czy sowieckim, i nad tym oni rozmyślali. Przez te ich wątpliwości Opatrzność Boża uratowała mnie od Katynia.

16. Jak zruszczano

Warto jeszcze wspomnieć, jak doszło do zanikania polskiego stanu posiadania na naszych Kresach Wschodnich. Z moich obserwacji wynika, że zawinił tu głównie sami Polacy, a szczególnie arystokracja nasza. Arystokraci troszczyli się głównie o swój arystokratyczny stan i tę sprawę zwykle stawiali na czele swoich starań. Pragnęli odróżniać się od pospólstwa nawet w sprawach religijnych. Z tych więc powodów urządzali dla siebie kaplice w swoich pałacach i utrzymywali tam kapelana, zaś dla pospólstwa budowali po wsiach cerkwie. Wytwarzał się więc taki stan, że kościół był jeden, gdzieś przy siedzibie pana, cerkwi zaś było wiele, rozsianych po wsiach. Po drugie – Rusini, później zwani Ukraińcami, wcześniej rozpoczęli działania dla powiększenia swego stanu posiadania. Mieli prawnych doradców, którzy dawali wskazówki ruskim proboszczom, jak wyzyskiwać ówczesne prawa zwyczajowe, które w zaborze austriackim z czasem stawały się sprawami państwowymi. Prawo to polegało na tym, że kto był ochrzczony w kościele, był uznawany przez państwo za Polaka, kto ochrzcił się w cerkwi i tam był zapisany

⁷² Stanisławów – w okresie międzywojennym miasto wojewódzkie w Małopolsce Wschodniej.

⁷³ Ros. *Здесь нельзя!* (Zdies' nielzia!) – Tu nie wolno!

w księgach metrykalnych, był uznawany za Rusina. Ponieważ do kościoła było daleko, cerkwie [zaś] były blisko, więc bywało, że dziecko polskie było chore, należało [je] przedko ochrzcić, lub niepogoda utrudniała dojazd do kościoła, lub jakiś inny był powód, że polskie dzieci chrzczono w cerkwi. Proboszcz ruski miał obowiązek odesłać kartkę o chrzcie polskiemu proboszczowi, ale zwykle nie posyłał, wpisywał chrzest do swoich ksiąg i w rocznym sprawozdaniu do starostwa dziecko to figurowało już jako gr[ecker] kat[olickie], czyli ruskie⁷⁴. Tak działo się przez wiele lat, więc dlatego niektóre wioski zostały zupełnie zruszczone. Powyższe wypowiedzi opieram nie na domysłach, ale na stwierdzonych faktach.

Po dwóch latach kapłaństwa zostałem mianowany administratorem parafii we wsi Sidorów, pow[iat] Kopyczyńce. Parafia była rozległa, obejmowała wsie: Sidorów, Szydłowce⁷⁵, Suchodół⁷⁶, Krzyweńkie⁷⁷, Wasylków⁷⁸, Zieloną⁷⁹, Bednarówkę⁸⁰ i Trojanówkę⁸¹. Na tym terenie był jeden kościół, a cztery cerkwie, pracował jeden kapłan rzymskokatolicki, a pięciu grekokat[olickich], czyli ruskich. A co ja zastałem w Sidorowie po objęciu tej parafii? Był wtedy rok 1936. Opowiadali mi starzy parafianie, jak to było dawniej przez wiele lat. Proboszczem był przez długie lata ks[iądz] kan[onik] Basarabowicz⁸². Był to staruszek już bardzo zniedołężniały, po prostu niezdolny do wypełniania wszystkich prac duszpasterskich. Pod kościołem rosła wielka lipa. Pod tym drzewem ustawiony był stół i krzesła. Tam stale przesiadywał staruszek ks[iądz] kanonik Basarabowicz, bo płuca jego potrzebowały stale świeżego powietrza. Bardzo często i chętnie odwiedzali go sąsiedzi, księża ruscy, by staruszek nie czuł się osamotniony, a głównie, by prowadzić swój proceder. Dla zabawienia staruszka grywano z nim w preferansa. A bywało tak: podczas gry przysła kobieta zgłosić chrzest, młodzi towarzysze starego kanonika zatrzymywali kobietę, mówiąc, że nie wypada męczyć staruszka, niech kobieta przyjdzie do któregoś z nich, ochrzczą dziecko i prześlą kanonikowi kartkę. [Pytała:] „Ks[iądz] kanonik pozwoli?”. Ks[iądz] kanonik pozwalał, ale ruski ksiądz po chrzcie kartki nie przysłał, lecz chrzest

⁷⁴ Szerzej o tzw. kradzieży dusz zob.: W. Osadczy, *Kościół i Cerkiew na wspólnej drodze. Concordia 1863. Z dziejów porozumienia między obrządkiem grekokatolickim a łacińskim w Galicji Wschodniej*, Lublin 1999.

⁷⁵ Szydłowce – w okresie międzywojennym wieś w powiecie Kopyczyńce, województwo tarnopolskie. Odległość od Sidorowa – 3 km, liczba wiernych w 1936 r. – 225 osób (zob. *Schematismus archidiececesis Leopoliensis ritus latini 1936...*, s. 81).

⁷⁶ Suchodół – w okresie międzywojennym wieś w powiecie Kopyczyńce, województwo tarnopolskie. Odległość od Sidorowa – 3 km, liczba wiernych w 1936 r. – 275 osób (zob. *ibidem*, s. 81).

⁷⁷ Krzyweńkie – w okresie międzywojennym wieś w powiecie Kopyczyńce, województwo tarnopolskie. Odległość od Sidorowa – 5 km, liczba wiernych w 1936 r. – 45 osób (zob. *ibidem*).

⁷⁸ Wasylków – w okresie międzywojennym wieś w powiecie Kopyczyńce, województwo tarnopolskie. Odległość od Sidorowa – 3 km, liczba wiernych w 1936 r. – 158 osób (zob. *ibidem*).

⁷⁹ Zielona – w okresie międzywojennym wieś w powiecie Kopyczyńce, województwo tarnopolskie. Odległość od Sidorowa – 7 km, liczba wiernych w 1936 r. – 16 osób (zob. *ibidem*).

⁸⁰ Bednarówka – w okresie międzywojennym wieś w powiecie Kopyczyńce, województwo tarnopolskie. Odległość od Sidorowa – 5 km, liczba wiernych w 1936 r. – 25 osób (zob. *ibidem*).

⁸¹ Trojanówka – w okresie międzywojennym wieś w powiecie Kopyczyńce, województwo tarnopolskie. Odległość od Sidorowa – 5 km, liczba wiernych w 1936 r. – 219 osób (zob. *ibidem*).

⁸² Ferdynand Basarabowicz (1849–1917) – święcenia kapłańskie otrzymał w 1876 r. we Lwowie, w latach 1892–1917 proboszcz parafii Sidorów, zmarł w Sidorowie (*Elenchus cleri saecularis ac regularis archidiececesis Leopoliensis ritus latini pro anno Domini 1893–1918*, Leopoli 1893–1918, *passim*).

wpisał do swoich ksiąg metrykalnych. W rocznym więc wykazie chrztów do Starostwa to dziecko figurowało już jako gr[ecko]kat[olickie], czyli ruskie. Tak trwało przez lata, przez okres proboszczowania niedołęznego ks. Basarabowicza. Nic więc dziwnego, że w ten sposób ruszczono.

Podaję stan jednej wioski tej parafii – [wioski] Szydłowce, w czasie, gdy objąłem tę parafię. Wioska Szydłowce była zaściankiem szlacheckim. Zamieszkiwały tam dwa rody: Dębińskich i Zaborowskich. Ja zastałem taki stan: prawie połowa Dębińskich nazywała się „Dubiński”, prawie połowa Zaborowskich już podpisywała się „Zaborowski”, a więc byli już zruszczeni. Gdy w roku 1936 objąłem parafię w Sidorowie, zastałem jeszcze jednego księdza gr[ecko]kat[olickiego], który grywał z ks. Basarabowiczem w preferansa. Nazywał się Butkowski⁸³ i był proboszczem w Szydłowcach. Ponieważ byłem bardzo młodym kapłanem, bo tylko dwa lata po święceniach, ks. Butkowski myślał, że łatwo mu będzie prowadzić ze mną ten proceder walki o dusze, jak prowadził kiedyś z niedołęznym staruszkiem, ks. Basarabowiczem. Ponieważ ja nie grałem w preferansa, ks. Butkowski zaczął działać na innym polu. Starał się nie dopuszczać mnie w szkole do odbycia z dziećmi lekcji religii. Gdy przyjechałem do szkoły, on zaraz zaczynał opowiadać różne historyjki, by mnie przytrzymać i by minęła godzina lekcyjna. Prędko poznałem się na jego metodzie. Powiedziałem mu, że chętnie będę słuchał, ale po odbyciu lekcji. Gdy po kilku próbach nie udało mu się mnie przytrzymać, zaczął ze mnie pokpiwać. Więc mówił o mnie, że jestem młody i bardzo gorliwy, i pełen zapału, ale prędko ten zapal przygaśnie i gorliwość zmaleje. Gdy w szkole nic mu się ze mną nie udawało, zaczął inaczej. Ja do Szydłowiec dojeżdżałem kilka kilometrów przez pole. Przy tej drodze ks. Butkowski miał swoje morgi. Wychodził się na to pole, stawał przy drodze i czekał na mnie. Gdy nadjechałem, zatrzymywał mnie i zaczął pouczać o uprawie roli, o gospodarce rolnej itp. Zrozumiałem prędko, do czego zdąża. Prosiłem więc, aby tu poczekał i chętnie posłucham jego wykładu, jak będę wracał po lekcji. Więc i w ten sposób nie udało mu się mnie opanować. Chodziło mu o to, bym lekcji nie odbywał, bo on później brał wszystkie dzieci, [ruskie] i polskie, i uczył katechizmu po rusku, i w ten sposób ruszczył. Wobec tego ks. Butkowski był wściekły na mnie, że ze mną nie udawała mu się walka o dusze. Walkę tę prowadził dalej, ale skończyła się ona dla niego bardzo tragicznie.

Czas mojej pracy w Sidorowie to okres bardzo intensywnego działania Akcji Katolickiej⁸⁴. W każdej parafii obowiązkowo organizowano cztery koła: mężczyzn, kobiet, mło-

⁸³ Nikołaj Butkowskij (1871–?) – święcenia kapłańskie w obrządku greckokatolickim otrzymał w 1902 r. w Stanisławowie, żonaty, w okresie 1908–1939? paroch parafii Szydłowce – dekanat husiatyński. Dalsze losy nieznane. Nie był represjonowany ani w czasie II wojny światowej, ani po jej zakończeniu (zob. *Шематизм всего клира греко-католицької єпархії Станіславівської на рік божий 1938*, Stanisławów 1938, s. 59; П. Франко, *Репресоване духовенство УГКЦ*, Львів 2008, s. 261–284 [fragment poświęcony eparchii stanisławowskiej]).

⁸⁴ Akcja Katolicka – apostołat świeckich zaangażowany w ewangelizację, dostosowany do warunków poszczególnych krajów. Formy strukturalne określił papież Pius XI w encyklice *Ubi arcano Dei* w 1922 r. W Polsce organizację tę powołano do życia u schyłku lat dwudziestych XX w. Statut konstytucyjny typu centralistycznego proklamowano w 1930 r. Utworzono cztery organizacje zwane kolumnami: Katolicki Związek Mężów, Katolicki Związek Kobiet, Katolicki Związek Młodzieży Męskiej i Katolicki Związek Młodzieży Żeńskiej (zob. R. Niparko, *Akcja Katolicka* [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. 1, red. F. Gryglewicz, R. Łukaszyk, Z. Sułowski, Lublin 1985, kol. 227–233).

dzieży męskiej i żeńskiej. W Sidorowie ta akcja była bardzo ożywiona. Było tam wojsko graniczne, które chętnie brało udział w tej akcji, szczególnie w urządzaniu przedstawień, festynów, zabaw. Przychodzili żołnierze z orkiestrą, co ściągało bardzo młodzież. W tym czasie jedna [Rusinka], parafianka ks. Butkowskiego, miała dużo koleżanek w mojej parafii i często je odwiedzała, przychodziła, gdy były zabawy, a także czasem przychodziła na zebranie Akcji Katol[ickiej]. Raz zażartowałem, mówiąc, jeżeli podoba się jej u nas, czy by nie zmieniła obrządku. Odpowiedziała roztropnie, że będzie to zależało od tego, jakiego dostanie męża. Jeżeli będzie Polak, to chętnie obrządek zmieni, jeżeli będzie Ukraińiec, to nie ma sensu zmieniać. Przyznałem jej rację i więcej tą sprawą się nie interesowałem. Zdarzyło się jednak, i to dość prędko, że trafił się jej narzeczony Polak, i to bogaty. Postanowiła więc przejść na [obrzątek] rzym[sko]katol[icki]. Przybiegła do mnie i pytała, jak tę sprawę załatwić. Powiedziałem, że trzeba pismo skierować do Starostwa i dołączyć metrykę chrztu. Poszła więc do swego proboszcza po tę metrykę, ale proboszcz metryki nie dał, zbeształ ją i za drzwi wyrzucił. Przyszła znów do mnie z płaczem: co dalej robić? Radziłem, by załatwić tę sprawę urzędowo przez Starostwo. Na żądanie Starostwa ks. Butkowski już musiał wydać metrykę chrztu tej dziewczyny, ale w najbliższą niedzielę strasznie beształ ją z ambony i tak się strasznie zdenerwował, że dostał wylewu do mózgu. Zniesiono go z ambony nieprzytomnego. Wywieziono następnie do Lwowa na leczenie. W szpitalu przebywał około pół roku, gdy wrócił, był już zupełnie niezdolny do jakiegokolwiek pracy, bo umysł jego już nie działał. Tak tragicznie skończyła się dla niego ustawiczna walka o duszę.

Źródło: Archiwum Archidiecezji Lwowskiej ob. łac. (Archiwum Arcybiskupa Eugeniusza Baziaka), sygn. O21, mps.

BIBLIOGRAFIA

ŹRÓDŁA

Źródła archiwalne

Archiwum Arcybiskupa Eugeniusza Baziaka w Krakowie

O21, Kresowe wspomnienia z lat 1939–1945 ks. Kazimierza Orkusza, [Gdańsk 1995–1998], mps; brak sygn., teczka: Wołzuchy.

Archiwum Kurii Diecezjalnej w Opolu

APZK t. O, K. Orkusz, „Moje wspomnienia z pracy kapłańskiej 1934–1987”, [Gdańsk 1988], mps.

Źródła opublikowane

Bibliografia katolickich czasopism religijnych w Polsce 1918–1944, red. i oprac. Z. Zieliński, Lublin 1981.

Catalogus universi venerabilis cleri saecularis et regularis archidioecesis Leopoliensis rit[us] lat[in]i pro anno Domini 1912, Leopoli 1912.

Elenchus cleri saecularis ac regularis archidioecesis Leopoliensis ritus latini pro anno Domini 1893–1918, Leopoli 1893–1918.

Lwowskie pod okupacją sowiecką (1931–1941), red. T. Bereza, Rzeszów 2006.

Okupacja sowiecka ziem polskich 1939–1941, red. P. Chmielowiec, Rzeszów–Warszawa 2005.

Orkusz K., *Ekspatriacja*, „Głosy Podolan” 2004, nr 6.

Orkusz K., *Jak wysiedlano nas z Kresów i pierwsze spotkanie z rzeczywistością*, „Głosy Podolan” 1998, nr 27.

Orkusz K., *Krótką historia I Liceum*, „Cegła. Gazeta I Liceum Ogólnokształcącego im. Henryka Sienkiewicza w Kędzierzynie-Koźlu” 2020.

Orkusz K., *Moja wojaczka (1929–1930)*, cz. 1–4, „Wokół Serca” 2002, R. 10, nr 94–97.

Orkusz K., *O Opatrzności Bożej w moim życiu. Jak pokonywać kryzysy*, Gdańsk 2021.

Orkusz K., *Wojenne losy*, „Wokół Serca” 2002, R. 10, nr 91–92.

Orkusz K., *Wspomnienia Podolaka*, cz. 1–4, „Głosy Podolan” 1997, nr. 20–23.

Schematismus archidioecesis Leopoliensis ritus latini 1926, Leopoli 1926.

Schematismus archidioecesis Leopoliensis ritus latini 1935, Leopoli 1935.

Schematismus archidioecesis Leopoliensis ritus latini 1936, Leopoli 1936.

Schematismus archidioecesis Leopoliensis ritus latini 1937, Leopoli 1937.

Schematismus archidioecesis Leopoliensis ritus latini 1938, Leopoli 1938.

Schematismus archidioecesis Leopoliensis ritus latini 1939, Leopoli 1939.

Wołczański J., *Eksterminacja narodu polskiego i Kościoła rzymskokatolickiego przez ukraińskich nacjonalistów w Małopolsce Wschodniej w latach 1939–1945. Materiały źródłowe*, cz. 1, Kraków 2005.

Wołyń i Galicja „za drugiego Sowietą”, red. Ł. Adamski, G. Hryciuk, Warszawa 2019.

Шематизм всего клира греко-католицької єпархії Станіславівської на рік божий 1938, Станіславів 1938.

OPRACOWANIA

- Auschwitz 1940–1945. Węzłowe zagadnienia z dziejów obozu, t. 1–5, red. W. Długoborski, F. Piper, Oświęcim-Brzezinka 1995.
- Bonusiak W., *Polityka ludnościowa i ekonomiczna ZSRR na okupowanych ziemiach polskich 1939–1941* („Zachodnia Ukraina” i „Zachodnia Białoruś”), Rzeszów 2006.
- Chajko G., *Arcybiskup Bolesław Twardowski (1860–1944). Metropolita lwowski obrządku łacińskiego*, Rzeszów 2010.
- Głowacki A., *Sowieci wobec Polaków na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej 1939–1941*, Łódź 1998.
- Hryciuk G., *Przesiedleńcy. Wielka epopeja Polaków 1944–1946*, Kraków 2023.
- Kukiel M., *Bitwa Warszawska*, Warszawa 2005.
- Kunert A., *Katyń – ocalona pamięć*, Warszawa 2010.
- Lenartowicz Ś., *Kościół parafialny p.w. św. Michała Archaniola w Wołczuchach* [w:] *Kościół i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa ruskiego*, t. 8, red. J.K. Ostrowski, Kraków 2000.
- Leszczyński M., *Księża diecezjalni ekspatrianci archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego. Słownik biograficzny*, Warszawa 2023.
- Leszczyński M., *Środki masowego przekazu archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego w 20-lecie międzywojennym*, „Roczniki Teologiczne” 2014, t. 61, z. 4.
- Markowski D., *Anatomia strachu. Sowietyzacja obwodu lwowskiego 1944–1953. Studium zmian polityczno-gospodarczych*, Warszawa 2018.
- Motyka G., *Dywizja SS „Galizien” („Hałyczyna”)*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2002, nr 1.
- Motyka G., *Od rzezi wołyńskiej do Akcji „Wisła”. Konflikt polsko-ukraiński 1943–1947*, Kraków 2011.
- Najstarszy ksiądz w naszej archidiecezji. Pomorski kresowiak*, „Gość Gdański” 2006, nr 31.
- Niparko R., *Akcja Katolicka* [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. 1, red. F. Gryglewicz, R. Łukaszyk, Z. Sułowski, Lublin 1985.
- Osadczy W., *Kościół i Cerkiew na wspólnej drodze. Concordia 1863. Z dziejów porozumienia między obrządkiem greckokatolickim a łacińskim w Galicji Wschodniej*, Lublin 1999.
- Raj utracony – Wołczuchy*, zebrał i oprac. T. Szymaniak, „Echo Złotoryi” 2013, nr 11.
- Sanktuarium w Kalwarii Pałacowskiej 1668–2018*, red. Z. Gogoła, Wrocław 2018.
- Siemaszko W.E., *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*, t. 1–2, Warszawa 2000.
- Sienkiewicz W., *Mały słownik historii Polski*, Warszawa 2000.
- Szkice z dziejów Związku Nauczycielstwa Polskiego*, Warszawa 1939.
- Tucholski J., *Mord w Katyniu. Kozielsk. Ostaszów. Starobielsk. Lista ofiar*, Warszawa 1991.
- Wnuk R., *„Za pierwszego Sowietą”. Polska konspiracja na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej (wrzesień 1939 – czerwiec 1941)*, Warszawa 2007.
- Wylęgała Ł., *Ksiądz Zahejewicz [sic!] – ukraiński obrońca polskiej społeczności*, „More Maiorum” 2017, nr 2.
- Wyszczelski L., *Wojna polsko-rosyjska 1919–1920*, t. 1–2, Warszawa 2010.
- Zakrzewska A., *Związek Strzelecki w latach 1919–1939. Wychowanie obywatelskie młodzieży*, Kraków 2007.

Панто Д., Лукашун В., *Советская оккупация польских территорий 1939–1941 гг.*, Гданьск 2018.
Прах Б., *Духовенство Перемиської єпархії та Апостольської адміністрації Лемківщини*,
т. 1: *Біографічні нариси (1939–1989)*, Львів 2015.
Франко П., *Репресоване духовенство УГКЦ*, Львів 2008.

Materiały internetowe

IV Zjazd – książka. Fragmenty wspomnień, <https://saip1lo.org> › iv-zjazd-ksiazka (dostęp 1 XI 2023 r.).

Kościół św. Anny i Joachima w Gdańsku, <https://infogdansk.pl> › kosciol-sw-anny-i-joachima (dostęp 1 XI 2023 r.).

Orkusz K., *Jak wysiedlano nas z Kresów i pierwsze spotkania z rzeczywistością*, „Głosy Podolan” 1998, nr 27, s. 18–23, <https://www.wbc.poznan.pl/dlibra/publication/4335/edition/7713?language=pl> (dostęp 1 XI 2023 r.).

Parafia pw. Chrystusa Króla w Gdańsku, <http://www.chrystuskrol.diecezja.gda.pl> (dostęp 1 XI 2023 r.).

Wspomnienia ks. Orkusza, <https://doliniany.usermd.net/2021/11/08/wspomnienia-ks-orkusza/> (dostęp 13 XI 2023 r.).

Ksiądz Kazimierz Orkusza wspomnienia kresowe z lat 1939–1945

W nurt troski o dziedzictwo kultury Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej wpisuje się niniejsza publikacja poświęcona wojennym dziejom polskich środowisk Małopolski Wschodniej. Autor publikowanych tu wspomnień należał do duchowieństwa archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego. Przez jedenaście lat, do końca II wojny światowej, pełnił różne funkcje w strukturach lokalnego Kościoła. Najdłużej – sześć lat – kierował życiem religijno-społecznym parafii Wołczuchy w powiecie Gródek Jagielloński w województwie lwowskim. Na kartach wspomnień ks. Orkusza nie ogranicza się bynajmniej do opisywania wydarzeń z czasów II wojny światowej, choć okres ten niewątpliwie stanowi ich dominantę. Raz po raz wraca dygresjami do lat międzywojennych, relacjonuje swoje doświadczenia – jako duszpasterza i Polaka. Zwraca uwagę na różnice mentalności Polaków zamieszkałych w województwach tarnopolskim i lwowskim, podkreśla skalę ich zaangażowania w życie religijno-społeczne oraz obserwuje stan tożsamości wyznaniowej i narodowej. Przywołuje rezultaty wspólnotowych wysiłków – parafian i duszpasterza – w zakresie budownictwa sakralnego, obciążonego wielowiekowymi zaniedbaniami, zarówno wyższej hierarchii, jak i polskiego ziemiaństwa. Niezwykle cenne są relacje ks. Orkusza, dotyczące koegzystencji grekokatolików z ludnością obrządku łacińskiego. Pojawiają się tu elementy pozytywne, takie jak pomoc okazywana Polakom przez niektórych duchownych unickich w dobie rzezi ukraińskich, lecz także negatywne: „walka o dusze” prowadzona przez Cerkiew grekokatolicką w ośrodkach o różnorodności obrządkowej w Małopolsce Wschodniej. Publikowany tu dokument stanowi cenny przyczynek do rekonstrukcji historii tegoż regionu u schyłku II Rzeczypospolitej.

SŁOWA KLUCZOWE

archidiecezja lwowska obrządku łacińskiego, Lwów, Gródek Jagielloński, Jagielnica, Sidorów, Krowinka, Wołczków, Niemcy, Ukraińcy, Sowietci, SS Galizien, ks. Kazimierz Orkusz, ks. Stanisław Tenerowicz, ks. Ferdynand Basarabowicz, ks. Nikołaj Butkowskyj, banderowcy

Father Kazimierz Orkusz's Memories of the Borderlands During 1939–1945

This publication, devoted to the wartime history of Polish communities in Eastern Lesser Poland, is part of the concern for the cultural heritage of the Eastern Borderlands of the Republic of Poland. The author of the memoirs published here belonged to the Latin rite clergy of the Archdiocese of Lviv. For eleven years, until the end of World War II, he performed various functions in the structures of the local Church. For the longest time – six years – he managed the religious and social life of the Wołczuchy parish in the Gródek Jagielloński *poviat* in the Lviv voivodeship. In his memoirs, Father Orkusz does not limit himself to describing the events of World War II, although this period undoubtedly dominates them. Time and time again, he digresses back to the interwar years and reports on his experiences – as a priest and as a Pole. He draws attention to the differences in the mentality of Poles living in the Tarnopol and Lviv voivodeships, emphasises the scale of their involvement in religious and social life and observes the state of religious and national identity. He recalls the results of community efforts – of parishioners and a priest – in the field of sacred construction, burdened with centuries of neglect, both by the higher hierarchy and the Polish landed gentry. Father Orkusz's reports on the co-existence of Greek Catholics with the Latin rite population are extremely valuable. There are positive elements here, such as the help provided to Poles by some Uniate clergy in the era of Ukrainian massacres, but also negative ones: the “fight for souls” conducted by the Greek Catholic Church in centres with ritual diversity in Eastern Lesser Poland. The document published here is a valuable contribution to the reconstruction of the history of this region at the end of the Second Polish Republic.

KEYWORDS

Archdiocese of Lviv of the Latin Rite, Lviv, Gródek Jagielloński, Jagielnica, Sidorów, Krowinka, Wołczków, Germans, Ukrainians, Soviets, SS Galizien, Fr. Kazimierz Orkusz, Fr. Stanisław Tenerowicz, Fr. Ferdynand Basarabowicz, Fr. Nikolai Butkovsky, Banderites

JÓZEF WOŁCZAŃSKI – duchowny rzymskokatolicki, teolog i historyk, profesor zwyczajny nauk humanistycznych, kierownik Katedry Europy Środkowo-Wschodniej na Wydziale Historii i Dziedzictwa Kulturowego Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie. Autor publikacji z dziedziny kultury, historii oraz religii Kresów Południowo-Wschodnich, sowieckiej, niemieckiej i ukraińskiej eksterminacji Polaków, dziejów szkolnictwa wyższego w Polsce, biografistyki oraz edycji źródeł historycznych.

JÓZEF WOŁCZAŃSKI – Roman Catholic priest, theologian and historian, full professor of humanities, Head of the Department of Central and Eastern Europe at the Faculty of History and Cultural Heritage of the Pontifical University of John Paul II in Kraków. Author of publications on the culture, history and religion of the Southeastern Borderlands, the Soviet, German and Ukrainian extermination of Poles, the history of higher education in Poland, biography and editing of historical sources.



Grupa wiernych parafii Wołczyca, którzy 10 II 1940 r. zostali deportowani przez Sowieców w głąb ZSRS. W środkowym rzędzie siedzi ks. Kazimierz Orkus (fot. przed 1940 r., domena publiczna)